

POLSKA POGAŃSKA I SŁOWIAŃSKA

WYBORU ŹRÓDEŁ DOKONAŁ
ALEKSANDER BRÜCKNER
PROFESOR UNIwersYTETU W BERLINIE

TREŚĆ N^{RU} 14:

I. Podania

1. O księciu Popielu
2. O Piaście, synu Chościska
3. O Siemowicie i następcach jego

II. Bajki

4. O Kraku i Wandzie

III. Opisy życia słowiańskiego

a) Źródła greckie

5. Najstarsze wiadomości o Słowianach naddunajskich (przed r. 550)
6. T. zw. Maurycjusz o gotowości wojennej (po r. 550)

b) Źródła słowiańskie

7. O rozgalezieniu Słowian polskich i ruskich i o Awarach-Obrach
8. Zwyczaje tych plemion
9. Dzieje pierwotne Kijowa
10. Wzięcie Korostenia
11. Jak Włodzimierz Wielki władzę objął

12. Pogaństwo Włodzimierza i Rusi
13. Chrzest Rusi kijowskiej
14. Chrzest poniewolny księcia polskiego

c) Źródła arabskie

15. Zachód słowiański w r. 961
16. O Słowianach-poganach

d) Źródła germańskie

17. Opowiadanie Fredegara o Awarach
18. Walka Samona z Frankami
19. Bitwa pod Łączną
20. O wierze i rządach Luciców
21. O początkach chrześcijaństwa
22. Szczecin, część Trzygłowa. »Kąciny«
23. Świątynia i część Świętowita
24. Nawrócenie Rugijczyków
25. O obrządku Słowian
26. O gościnności, o gaju świętym i bóstwach

KRAKÓW — 1923

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

2110

UP - Kraków BG



1050309635

POLSKA POGAŃSKA I SŁOWIAŃSKA

W ŚWIELE ŹRÓDEŁ PRZEDSTAWIŁ

ALEKSANDER BRÜCKNER

PROFESOR UNIW. W BERLINIE



2110

I.

PODANIA.

Słowianie zachodu, Polacy i Czesi, nie mają, — przeciwnie, niż południowi (balkkańscy, głównie Serbowie), i wschodni (Ruś), — żyłki epicznej, nie znają więc pieśni — podań; brak im tradycji dziejowej. U Polaków i Czechów zaczynają się dzieje dopiero z pierwszą zapisaną kronikarza, kiedy ich książęta, Mieszko i Borzywoj, chrzest przyjęli; ani Polacy ani Czesi nie znali nawet nazwiska ich ojców — pogan. U obu ludów kołatało się jedynie głuche podanie o pierwotnym chłopskim panującego rodu początku. Gdy arystokratyczno-wojowniczy Germanowie swoich władców od półbogów wywodzili, zepchnęli ich demokratyczno-rolniczy Słowianie zachodni umyślnie między chłopów-rolników. Takie podanie, o urzędowej wartości, podstawę wszelkich dalszych dziejów, zapisał pierwszy dziejopis polski, »Gallem«, t. j. »Francuzem« przezywany, bo miał być mnichem z klasztoru św. Egidjusza (Saint Gilles) w Prowansji; po r. 1110 skreślił dzieje polskie w trzech księgach, dwie z nich Krzywoustemu wyłącznie poświęcając, wedle tego, co mu dostojnicy duchowni na dworze Krzywoustego donosili, włożywszy nań zadanie narodowego. Podanie brzmi (tekst wedle *Monumenta Poloniae Historica* Bielowskiego):

1. O księciu Popielu.

Był w grodzie »gnieźnieńskim«, co się po słowiańsku »Gniazdem« wyklada, książę nazwiskiem Popiel, mający dwu synów, który wedle zwyczaju pogaństwa na ich postrzyżyny wielką ucztę przygotował, gdzie zaprosił wielu swych znacznych panów i przyjaciół. Zdarzyło się zaś z ukrytej rady boskiej, że nadeszło tam dwóch obcych gości, których nietylko nie zaproszono na ucztę, ale ich nawet od wejścia do grodu niepoczciwie odprawiono. Wzdrygnąwszy się natychmiast przed nie-ludzkością owych grodzian, ustąpili do podgrodzia i dostali się całkiem przypadkowo przed domek rataja u owego księcia, co to dla synów ucztę urządzał. Ubożuchny ten mąż, serdecznie tkliwy, zaprosił owych gości do swego domku i ubóstwo swe im jak najchętniej zaofiarował. Oni zaś wdzięcznie ku zaproszeniu ubogiego się przychylni i wchodząc pod strzechę gościnną, powiedzieli: »Cieszcie się żywo z naszego przybycia i miejcie z niego obfitość dostatków a cześć i sławę z potomstwa«.

2. O Piaście, synu Chościska.

Mieszkańcy gospody zaś, zwani on Piastem, synem Chościska, a żona jego Rzepką, starali się z wielką serdeczną życzliwością wedle sił potrzebom gości usługiwać a widząc ich mądrość, umyślili za ich radą dokonać, jeśliby coś skrytego wypadło. Gdy zaś wedle zwyczaju siedząc rozmawiali o przeróżnem, a pielgrzymi zapytali, czy dostałby tu

jakiego napoju, odpowiedział gościnny rataj: »mam wiaderko nakisiałego piwa, com przygotował dla postrzyżyn mego jedynaka, lecz cóż ta drobnostka znaczy? Wypijcie, jeśli raczycie!« Bo ubogi ów wieśniak postanowił, kiedy książę pan jego dla synów ucztę przygotowywał, — skoro w inny jaki czas dla zbytniego ubóstwa nie było mu to możliwe — jakąś przyprawę na postrzyżyny swego malca wygotować i kilku przyjaciół i ubogich, nie na biesiadę, lecz na przekąskę zaprosić; a karmił i prosiaka, zachowując go do tej usługi. Dziwy opowiem, lecz któż zdoła wielmożności boskiej dociec? lub któż odważy się o dobrodziejstwa boskie się spierać? który do czasu i pokorę ubogiego nieraz wywyższa i gościnności nawet pogańskiej nagrody nie odmawia. Pewni swego goście każą mu piwo szynkować, o którym wiedzieli dobrze, że przy picu nie ubędzie go, lecz się pomnoży; opowiadają bowiem, że tyle tego piwa przybywało, aż wszelkie pożyczone naczynia, nawet i te co próżne się okazały u biesiadującego księcia, nim ponalewano. Rozkazali też i owego (wymienionego wyżej) prosiaka zarznąć i opowiadają, że, co cud, dziesięć »cebrów« — taka to nazwa słowiańska tych garnków, z niego napełniono.

Gdy Piast i Rzepka ujrzeni cuda, co się działy, wyczuli jakąś znaczną wróżbę o chłopcu i już zamierzali zaprosić księcia i jego biesiadników, lecz nie ważyli się tego, nie spytawszy wprzód o to pielgrzymów. Cóż zwlekać? Za radą i podniętą gości zaprosił rataj Piast własnego księcia i wszystkich jego biesiadników i nie wzgardził książę zając do wieśniaka swego. Jeszcze bowiem nie było księstwo polskie tak znaczne, ani nadymał się pan okręgu takim dumnym przepychem, ani stawiał tak hardych kroków, otoczony takim orszakiem służby. Rozpoczęto wedle zwyczaju biesiadę a wszystkiego nagotowano obficie i ostrzygli owi goście chłopca i nadali mu imię Siemowita z wieszczby przyszości.

3. O Siemowicie i następcach jego.

Po takim zdarzeniu rósł chłopiec Siemowit, syn Piasta Choćskowego, w siły i lata, a z dnia na dzień wzrastał w szlachetność, tak, że król królów i książę książąt jego zgodnie księciem Polski ustanowił a Popiela wraz z potomstwem doszczętnie z państwa wytracił. Dawni bowiem starcy opowiadają, że ów Popiel, wygnany z państwa, takie od myszy prześladowanie ucierpiał, że własni jego ludzie, idący za nim, na wyspę go dlatego przenieśli i tak go długo bronili w wieży drewnianej przed owymi zażartymi zwierzątkami, co za nimi przepłynęły, aż go wszyscy opuścili dla smrodu zabitego mnóstwa, morem ziejącego i tak wyzionął Popiel ducha najszkaradniejszą śmiercią, gdy go owe potwory zagryzły. Ale opuśćmyż wyliczanie czynów ludzi, których wspomnienie niepamięć dawnego wieku zagubiła a błąd i bałwochwalstwo zeszpecili, i zwięźle ich wymieniając, przejdźmy do opowiadania tego, o czem dokładne wspomnianie pamięta. Gdy zaś Siemowit otrzymał panowanie, nie w rozkoszy ani bezmyślnie młodość trawił, lecz ćwiczeniem pracy i wojownictwa zdobył rozgłos zacności i sławę czci i granice panowania swego dalej niż ktokolwiek inny rozszerzył. Na miejsce zmarłego podstaąpił Leścik syn jego, co się przy-

równał czynami wojennemi zacności i dzielności ojcowej. Po zmarłym Leśniku nastąpił syn jego Siemomysł, co pamięć ojców potroił i rodem i dostojenstwem. Ten zaś Siemomysł spłodził wielkiego i pamięci godnego Mieszkę, który wpierw innem nazwiskiem zwany, siedm lat od urodzenia był ślepy. Gdy zaś siódma nawróciła rocznica urodzenia jego, zwołał ojciec chłopca zwykłym trybem zbor cześników i innych swoich dostojników i obfitą a uroczystą obchodził biesiadę; pokrywono zaś z głębi serdecznej pomiędzy daniami wzdychał z powodu ślepoty chłopca, jakby żalu i wstydu pamiętny. Gdy się zaś inni cieszyli i wedle zwyczaju w dłonie klaskali, jednej radości druga dopełniła, co oznajmiła, że ślepy chłopiec przejrzał. Ale żadnemu, co to zwiastował, ojciec nie uwierzył, aż matka wstawszy od stołu do chłopca weszła; ona węzeł wątpliwości ojcu odcięła i wszystkim w koło siedzącym, że chłopiec przejrzał, objawiła.

II.

BAJKI.

Do podania ludowego o Siemowicie, synu chłopskim, dodał »Gall« bajkę-anegdotę o myszach Popielowych. Że panów, świętokradców lub ciemiężycieli ludu, z dopuszczenia bożego myszy zagryzały, takie baśni krążyły w Niemczech w dziesiątym wieku i stamtąd do Polski przywędrowały; tu opowiadano je o jakimś Popielu, co wygnany dla zbrodni z kraju, na straszliwszą jeszcze karę zasłużył; tego to Popiela wysunął dowolnie Gall a raczej »nauczyciel« jego, na księcia panującego a później go do Kruszwicy i Gopla przenieśli. Podobnych bajek-anegdot krążyło więcej i zappełnił niemi następny dziejopis, mistrz Wincenty (późniejszy biskup krakowski; zmarły r. 1223 jako Cysters, zakonnik), całą pierwszą księgę dziejów, dopiero drugą od »Piasta« poczynając. Ale napuszona wymowa jego poprzestrzajała na wzór starożytny owe bajki; pisarzowi, co bez wahania twierdzi, że Julja, siostra Juljusza Cezara, a żona Lestka polskiego (!), założyła i nazwała wedle siebie gród »Julin« a druga żona Lestkowa »Julin« z zazdrości w »Lublin« odmieniła, takiemu pisarzowi nie w tej księdze pierwszej wierzyć nie wolno; nawet szczegół, że ów Lestko, pomny i on chłopskiego swego początku, w odzieży chłopskiej deptał szaty książęce, zanim je wkładał, jest tylko odmianką anegdoty starożytnej. Więc ze wszelkich bajek Wincentowych powtórzymy tylko jedną, o Kraku i Kraczetach, ponieważ ta właśnie bajka, najniesłuszniej w świecie, prawa obywatelstwa nabyła i jej Wandę poci od Krasińskiego do Wyspiańskiego coraz inaczej wyczarowywali.

4. O Kraku i Wandzie.

Polska, przez najjaskrawsze powodzenia Kraka powiększona, ustanowiła potomstwo jego jako najgodniejsze następstwa; cóż, kiedy drugiego z jego synów zbrodnia bratobójstwa zohydziła! Był bowiem w debrach pewnej góry potwór najsroźszej dzikości; smokiem zwali go niektórzy. Jego żarłoczność wymagała pewną ilość bydła co tygodnia wedle dni liczonych; jeśli ich mieszkańcy niby ofiar jakichś nie dostawali, karał ich potwór o tyle głów ludzkich. Krak nie znosząc tej zguby, jako syn czulszy ku ojczyźnie niż jako ojciec ku synom, przywołał potajemnie synów (*i wszedł z nimi w radę a oni zobowiązali się do walki z potworem*). Pokusiwszy się napróżno o jawne mężów męstwo

czy o gołych sił odwagę, zmuszeni byli wkońcu uciec się do pomocy przemysłności. Skóry bowiem bydłce pełne gorejącej siarki położyli na zwykłym miejscu zamiast bydła, a gdy smok jak najłapczywiej je łykał, uduśliły go wewnątrz wybuchające płomienie. Młodszy jednak podchodzi i zabija brata, nie jako spółnika, lecz jako zawistnika zwycięstwa i państwa. Zgonowi ze łzami krokodylowemi towarzyszy, kłamiąc, że poległ ów od potwora, podejmowany od ojca jako zwycięzca z wdzięcznością. Tak nastąpił młodszy Krak w władzy ojcowskiej, dziedzic niecny, lecz dłużej od bratobójstwa skalany, niż władzą świetny. Niebawem bowiem, gdy zdrady się doszło, ukarano go wiecznem wygnaniem.

Ależ na górze smoczej założono rychło gród znakomity, od nazwiska Kraką Krakowem zwany, aby Krak żył w wiecznej pamięci i nie prędzej zaprzestano obrzędów pogrzebowych, niż je ukończeniem grodu zawarto. Niektórzy nazwali gród Krakowem od krakania kruków, co się tam nad padlinę potwora zleciały. Lecz tak wielka miłość zmarłego księcia przejęła radę panów, całe pospólstwo, że jedyną jego dziewczkę, Wandą zwaną, na władzę ojcowską wyniesiono. Celowała ona nad wszystkich zarówno pięknością kształtu jak wszelaką wdzięków ukladnością tak dalece, żeś pomawiał przyrodę, jako w jej wyposażeniu nie szczodra, lecz rozrzutną, bo i z mądrych najdoświadczeńsi jej się radom dziwili i najsrożsi z nieprzyjaciół na jej widok łagodnieli. Gdy więc jeden zwierzchnik Lemanów (*Niemców*) w celu pustoszenia owej ziemi się rozbijał, jakoby zamierzał opróżnione pochwycić państwo, został pokonany raczej niesłychaną jakąś dzielnością, niż bronią. Skoro bowiem całe jego wojsko królowę znaprzeciwna obaczyło, oślepiło nagle jakby od jakiegoś promienia słonecznego i wszyscy jakby na rozkaz boski wyzuli myśli wrogie i od walki odstąpili, twierdząc, że od świętokradztwa, nie od walki się uchylają, nie człowieka się boją, lecz nadludzką w człowieku szanują powagę Król zaś ich, niewiadomo, czy tęskniłą miłości czy oburzenia czy obojga ranny, prawi: »Wanda nad morzem, Wanda nad ziemią, Wanda nad powietrzem niech włada! niech bogom nieśmiertelnym Wanda za swoich ofiarę składa; ja zaś o moi wielmoże! uroczystą podziemi ofiarę ślubuję, aby tak wasza, jak waszych potomstw trwałość pod kobiecą zestarzała się władzą«. Rzekł i ducha »na dobytą wbiwszy się broń, wyzionął«, »życie zaś jego oburzone z jękiem zbiegło do cieni« (*cytat z Wirgiljusza!*). Od niej miała wyjść nazwa rzeki Wandalus (*Wisła*), bo śródowiskiem jej państwa była, stąd Wandalami zwano wszystkich, co jej podlegali rządowi. Ponieważ zaś wszelkimi pogardziła związkami, ba, nad małżeński stan wolny przeniosła, umarła więc bez następcy i długo chromało po niej państwo bez króla.

UWAGA. Każdą bajkę wolno następniemu opowiadaczowi dowolnie rozwijać; korzystali też z tego późniejsi aż do Długosza, ale nie godzi się ich wymysłów powtarzać; oni to Wandę w Wiśle uśmiercili, o czem się mistrzowi Wincentemu jeszcze ani śniło; tak samo pominiemy wyżej wszelkie doczepki do bajki Popielowej, o stryjach jego i t. p. Z bajek Wincentego jedna da się łatwo wyluskać. Na »Wawelu« (t. j. w »wawozię«) była jama, niegdyś zamieszkała, o czem kości spożywanym zwierząt świadczyły. Później tłumaczył sobie ludek krakowski, jak każdy inny, te kości jakimś smokiem, co tu bydło i ludzi pożerał,

i opowiadał o szewcu Skubie, co szewskim cudem a poniekąd i biblijnym, Danielowym, owego smoka zgladził. Ale bajki o smokach układa się i inaczej: zabija go po zaciętej walce rycerz a niewierny sługa korzysta z jego omdlenia, morduje go i sobie jego zasługę przypisuje, lecz zdrada wydaje się i karze. Za takim opowiadaniem poszedł Wincenty, i pozbywał się wygodnie zmyślonych obu synów »Grakchowych«, bo tak on z łaciny ojca nazywał, chociaż Krak, od którego nasz Kraków, jak tyle innych Krakowów na całej Słowiańszczyźnie nazwano, jest tylko inną nazwą kruka. Tak się tłumaczy łatwo jego bajka »smocza«, ale bajka o Wandzie tak zamotana, że nic z niej nie wywikłać na pewno: cud to raczej chrześcijański jakiś niż pogański; podobnie np. działa widok św. Wacława na wrogów jego, w walce czy na dworze cesarskim. Tylko samą nazwę Wandy zmyślił Wincenty, bo nigdy żadna Słowianka tak się nie nazywała; u nas dopiero po romansach XVIII wieku tę nazwę sztuczną przyswojono; umyślił sobie bowiem Wincenty, że Wisła Wanda-lem a i Polacy od niej Wandalami się nazywali, więc z mniemanej nazwy rzeki odgadł jakąś Wandę, z taką samą pewnością, co z Lublina Julję Cezarową. W podaniu o »Piaście« nazwa Siemowita niczego nie wróżyła, bo od *siemja* = familja, się wywodzi, (por. Siemiradzki i i.). Piasta (t. j. tłuczek), Rzepkę i Chościska (t. j. miotłę, od chwostu = ogona), dorobiono mu później jako chłopską rodzinę, jednakże nigdy się do niej ród panujący nie przyznawał, jak np. czeski do chłopu Przemysła. Słępota Mieszki jest alegorią: on »przejrział«, ale nie w siódmą rocznicę urodzin, lecz w dzień chrztu św., a to jego przejrzenie wytłumaczono dosłownie bajką o ślepotcie.

III.

OPISY ŻYCIA SŁOWIAŃSKIEGO.

A) Źródła greckie.

Polska przedchrześcijańska, która spisanych dziejów własnych nie posiada, żyła, zanim ją żelazna dłoń Mieszki i Chrobrego do ustroju frankońskiego nie zniewoliła, swoim odwiecznym trybem, t. j. słowiańskim. Więc co obce źródła, greckie, ruskie, arabskie, niemieckie, duńskie, o pogańskich Słowianach nad Dunajem, Dnieprem i Odrą opowiadają, wolno poniekąd i do Polski pogańskiej a słowiańskiej stosować. W tych opowiadaniach zajmują jednak Słowianie różnorakie stopnie kultury; najniżej stali naddunajscy, bo na wyprawach zbójcekich, rzuciwszy odwieczne sadyby, nie zająwszy ostatecznie nowych, opadali coraz niżej. Najwyżej wynieśli się Słowianie bałtyccy, szczególnie pomorscy w Szczecinie i grodach okolicznych i na wyspie Rugii, bo wybrzeża osiągają już kulturę, kiedy o niej ląd głęboki jeszcze ani marzy, jako wystawione na wpływy obce, co wybrzeży najpierw dotykają. Między temi ostatecznościami zajęła Polska pośredni raczej stopień, bliższa Czechom czy Rusi, niż Naddunajcom. O tych właśnie prawią najdawniejsze źródła, greckie, a mianowicie historyk Prokopjusz, towarzyszy słynnego wodza greckiego Belizara, około połowy VI wieku, i późniejszy o jakies lat kilkadziesiąt, t. zw. Maurycjusz (nieśluszenie z cesarzem tegoż nazwiska, zmarłym r. 602, utożsamiany). Dla dawności zajęły ich opowiadania miejsce pierwszorzędnej wagi, chociaż wartość ich bardzo nierówna. Nazywają obaj Naddunajców Słowianami i Antami; ta druga nazwa później rychło się zgubiła i wiemy tylko, że oznaczała tych samych Słowian, ale bardziej na wschód wysuniętych. Otóż Prokopjusz w historii, gdy mu rzecz o Słowianach i Antach wypadła, tak ich przedstawia:

5. Najstarsze wiadomości o Słowianach naddunajskich (przed r. 550).

Ludami temi, to jest Słowianami i Antami, nie rządzi jeden mąż, ale żyją od starodawnia w gminowładztwie, i dlatego obchodzą ich

wspólnie zdarzenia szczęsne i przeciwne a niemal i co do wszystkiego innego równy panuje zwyczaj odwiecznie u obu tych dzikich ludów. Uznawają bowiem jednego boga, gromowładcę, jako jedynego wszech rzeczy pana i ofiarują jemu bydło i wszelaki zwierz ofiarny. Przeznaczenia ani znają ani ogółem dopuszczają, jakoby nad ludźmi władało, ale jeśli im śmierć już przed oczyma, czy to schorzałym, czy przystępującym do walki, ślubują, że w razie ocalenia bogu natychmiast za duszę ofiarę wniosą a ocalawszy ofiarują, co przyrzekli, w mniemaniu, że kupili sobie ocalenie za tę ofiarę. Co prawda, często i rzeki i boginki i wszelakie bóstwa i im wszystkim składają ofiary, a przy ofiarach wróżą. Żyją zaś w nędznych chałupach, znacznie od siebie rozproszeni, często też odmienia każdy miejsce zamieszkania. Wstępując do walki, tłumy pieszko przeciw wrogom ruszają, oszczepy i małe tarcze dzierżąc w rękę; nigdy zaś nie przywdziewają pancerzy. Niektórzy zaś nie noszą ani kabatu ani giermaku, ale tylko spodnie po pas ustroiwszy, tak do utarczki z nieprzyjacielem stawają. Posiadają też oba ludy jedną prawdziwie dziką mowę, ale i co do wyglądu niezem się nawzajem nie różnią. Wszyscy bowiem odznaczają się wzrostem i odwagą, a co do ciała i włosów ani są zbyt biali czy blondyni, ani się to im bynajmniej w czerń nie odwraca, ale wszyscy są rudawi. Jak Massageci, i oni wiodą sposób życia twardy i zupełnie zaniedbany a brudu u nich, jak u tamtych, stale po same uszy. Żli jednak albo złośliwi bynajmniej nie bywają, lecz w swej prostocie zachowują sposób Hunnów. A nawet nazwę mieli Słowianie i Antowie pierwotnie spólną, gdyż niegdyś obu zwano »Sporami«, dlatego, jak mniemam, że »sporadycznie« rozmieszczeni kraj zamieszkują. Więc też obsiedli obszerną ziemię, skoro sami najznacznieszczą część przeciwnego brzegu Dunajowego zamieszkiwały. Tak ma się rzecz z tym to narodem¹.

6. T. zw. „Maurycjusz“ w księgach o gotowości wojennej (Strategikon) (po r. 550).

Jak należy się zachowywać wobec Słowian i Antów i im podobnych?

Ludy Słowian i Antów są jednego sposobu życia i charakteru a swobodne, nie dadzą się nakłonić ku ujarzmieniu czy panowaniu a już najmniej na własnej ziemi; ludne są i wytrwale, znoszą z łatwością upały i mrozy i pluć i nagość ciała i środków niedostatek. Względem obcych do nich przybywających są łaskawi i z gotowością dostawiają ich w całości z miejsca na miejsce, dokąd im trzeba. Jeśli by zaś dla niedbałości podejmującego obcy doznał uszczerbku, walkę przeciw owemu zwoździ ten, kto obcego odstawił, pomstę za obcego uważając jako świętość. Jeńców zaś własnych nie zatrzymują, jak reszta

¹ Nie należy przeceniać doniosłości źródła tego; wedle ogólnego trybu starożytnych, daje i Prokopjusz raczej tylko schemat ogólnikowy, w który Grek wszelakich barbarzyńców, dawnych i nowych, Masagetów (Scytów) i Hunów, stale wciskał; nie umiał też Prokopjusz nazwać owego praboga, którym »Piorun« kijowski na pewne nie był; niezrozumiałe też, co o Sporach jakichś przytacza; nie znali bowiem Słowianie ani nikt inny żadnej takiej nazwy.

ludów, w niewoli na czas nieograniczony, ale naznaczywszy im termin pozostawiają ich mniemaniu, czy chcą za pewną opłatą oddalić się do swoich czy pozostawać u nich w swobodzie i miłości. Podostatkiem mają zaś wszelakiego bydła i zbiorów, chowanych gromadnie, a najwięcej prosa i bru. Kobiety zaś ich żyją znacznie ponad przyrodzenie ludzkie, tak że znaczna ich część zgon własnych mężów uważa za śmierć własną i same się dobrowolnie zaduszają, wdowieństwa za życie nie uważając. Mieszkają zaś w lasach, rzekach, bagnach i błotach nieprzystępnych, a wyjścia swych osiadłości urządzają wielokrotne, dla przygód, jakie ich, jak to bywa, trafiają. Własne rzeczy przydatne w tajni zachowują, nie zbędnego na jawi nie posiadając. Pędząc zaś życie zbrojnickie z upodobaniem, w gąszczach, wąwozach i skałach na wrogów własnych przewag się podejmują. Żyją zaś zrećznie dniem i nocą zasadzek, napadów nagłych i zdrad, wszelkie urządzając sposoby. We wprawie przebradzania rzek celują wszystkich ludzi i dzielnie trwają w wodzie, tak, że częstokroć, gdy bawiąc u siebie, zostaną nagle napadnięci z przygody, zanurzą się w głębi wody, a długie do tego przyrządzone trzciny, całkiem wydrażone, tkwią im w ustach, sięgające aż do powierzchni wody; leżąc nawznak w głębi, oddychają przez nie i starczy im to na wiele godzin, tak, że żadnego o nich podejrzenia nie bywa, ale nawet gdy się przytrafi dojrzeć tych trzcين nazewnątrz, niedoświadczeni za zrosłe z wodą je uważają. Ci zaś, co w tem doświadczeni, rozeznawszy trzciny wedle ścięcia i układu, albo im niemi usta przebijają, albo je wyciągają i dobywają ich z wody, gdyż nie mogą dalej wytrwać w wodzie. Zbroją się każdy dwoma małemi oszczepami, niektórzy z nich dzielnemi, ale ciężkimi do przenoszenia tarczami. Używają i łuków drewnianych i strzałek, pomazanych jadem przypraw, który działa, jeśli zraniony przezeń nie uprzedzi go piciem dryakwi albo innemi środkami pomocniczymi, znanemi przez lekarzy, albo szybkim wycięciem rany, aby reszty ciała nie przeżarł. Bezrządni zaś i nawzajem nienawistni sobie nie znają szyku bojowego ani starają się walczyć ściśnieni, ani pojawiać się na miejscach otwartych i równych. Jeżeli się zaś odważą, to w chwili spotkania z wrzaskiem posuwają się nieco naprzód, i jeśli przeciwnicy cofną się przed ich głosem, rażnie następują; w przeciwnym razie tak samo uciekają, nie kusząc się o ręczne spróbowanie siły swych wrogów. Uciekają zaś do lasów, mając tam wielką pomoc, jako umiejący walczyć sposobnie w gąszczach. Boć często unosząc zdobycz, dla małego popłochu nią wzgardzają i w lasy whiegają, a gdy ich napastnicy około zdobyczy się trudzą, z łatwością przeciw nim powstają i im straty zadają. Toż starają się czynić z rozmysłu i z własnej woli, na przynęcenie wrogów. Na wszelki zaś sposób zdradliwi są i niezgodni w umowach, ustępując raczej dla strachu niż dla darów. Skoro zaś różnica zdań między nimi zawładnie, albo się nie zgodzą, albo, jeśli się zgodzą, inni wnet uchwałę przekraczają, gdyż wszyscy przeciw sobie wrogo są usposobieni i żaden drugiemu ustąpić nie chce.

Wyprawy przeciw nim wypada raczej zimową porą przedsiębrać, kiedyto dla obnażonych drzew nie łatwo mogą się ukrywać, ale i śnieg ślady uciekających nawodzi a żywot ich nędzny bywa jakby nago a zresztą i dla mrozu rzeki łatwo przebywać.

Ile możności zaś należy się wystrzegać, aby nie czynić przechodów latem w miejscach nieprzystępnych albo w gąszczach byle jak, nieopatrzenie, szczególnie jeśli wróg się skupił, zanim się go nie wypłoszy piechotą czy konnicą.

Ponieważ zaś królików u nich wielu a niezgodni z sobą, nie od rzeczy więc będzie, niektórych z nich zjednać sobie czy namowami, czy darami, a najbardziej tych, co bliscy u granic, na drugich zaś napadać, aby wrogość przeciw wszystkim nie sprawiła zjednoczenia czy jednowładztwa. Starannie zaś należy dozorować zbiegów, obiecujących pokazywać drogi lub coś zdradzić. Bo z czasem na Romeów przekształceni i zapominając o własnych, wyżej cenią przyjaźń ku wrogom; należy ich obłaskawiać, gdy się dobrze prowadzą, karać zaś źle czyniących. Zasobów, nabywanych w ziemi, nie należy odrazu bezcelowo tracić, ale starać się przenieść do własnej, czy to bydłem jucznym, czy łodziami, skoroż bowiem ich rzeki do Dunaju wpadają, przeprowadzkę łatwo łodziami skutecznić.

Ponieważ zaś kraje Słowian i Antów rzędem nad rzekami leżą i wzajem się stykają tak, że niema między nimi uwagi godnego przestworu, powszechnie zaś las i bagna i trzcinowiska ich otaczają, więc w wyprawach przeciw nim podejmywanych zdarza się, że wraz z napadem na pierwszą ich krainę i gdy całe wojsko tam się zabawia, inni jako sąsiedzi a lasy blisko mając, dostrzegając popłochu jako zbliiska, łatwo uprowadzają swe zasoby. Młodzież zaś ich wystraszona przy nadarzającej się sposobności znienacka nasze wojsko napada, tak, że tam nic znacznego ku szkodzie wroga zdziałać nie mogą ci, co przeciw nim ciągną.

Przy podobnych wyprawach nie należy żywo pojmywać nieprzyjaciół zdolnych do walki, ale wszystkich napotkanych zabijać, dalej spieszyć i nad nimi się nie zabawiać (szczególniej ci, co wyprawą dowodzą) i łowić pomyślną chwilę.

Częściowo powtarza to samo inny późniejszy pisarz bizantyński, cesarz Leon, zmarły r. 741, w 18 rozdz. swojej *Taktyki*; wedle niego Słowianie swobodę najgoręcej miłujący, szczególnie gdy za Dunajem jeszcze żyli, prosem się głównie żywili, kochając się najbardziej w oszczędnej mierności, niechętnie ponosząc inne mozoly rolnicze, przekładając sposób życia lekszy i bez trudów nad zdobywanie zbytku w potrawach i przyborach, za cenę usilnej pracy.

UWAGA. Sprawozdanie t. zw. Maurycjusza jest nierównie cenniejsze niż Prokopjuszowe, bo polega na istotnem znawstwie Słowian, nie na schemacie, jak Prokopjuszowe. Nie brak tu jednak przesady; doświadczenia dowiodły, że nie można oddychać przez trzciny (czy rury) na większej niż półmetrowej głębokości, t. j. przy brzegu tylko, i niedłużej niż minut kilkanaście, chyba, jeśli można co chwilę głowę całkiem wychylać; i woda nie ma być zbyt zimna i trzciny muszą być bardzo grube. To samo po wiekach u nas z równą przesadą o hajdamakach donoszono, jeśli tylko nie przeniesiono poprostu na nich opowieści Maurycjuszowej.

Ścisłej odpowiada natomiast prawdzie, co on o »dobrowolnym« (w istocie wymuszonym przez obyczaj), samobójstwie wdów prawi: we cztery wieki później opowiadał to samo o Polsce pogańskiej roznikarz niemiecki Thietmar a o Słowianach w głębi dzisiejszych Niemiec, w Frankonji i i., św. Bonifacy; w liście do króla anglosaskiego po r. 744 donosił: »Wenedzi (t. j. Słowianie), acz najbrzydszy i najpośledniejszy z rodów ludzkich, tak silnym zapalem małżeńskim miłość spólną upra-

wiają, że żona, gdy jej mąż własny umrze, życ się wzbrania i ta żona uchodzi u nich za chwałę godną, co sobie własnoręcznie śmierć zadala, aby na jednym stosie wraz z mężem swoim spłonąć; wedle Thietmara »za czasów Mieszki, gdy był jeszcze poganem, każda żona towarzyszyła po straceniu pogrzebowi męża swego, w ogniu spalonego«.

O gościnności słowiańskiej porównaj niżej przytoczone świadectwa niemieckie a już wyżej (nr. 1) czytaliśmy, jak się »Piastowi« gościnność odpłaciła słowiańska i wolno tylko zapytać, czy z cudem wynagrodzonej gościnności a więc z anegdotą budującą łączyło się istotnie Siemowitowe panowanie? Że Słowianie rzeki znakomicie w bród przechodzili, wiemy i skąd inąd; zamilczał jednak Maurycjusz, jak oni w budowlach wodnych (mostach, czółnach), byli znakomicie wyćwiczni; korzystali z tego i Awarowie sami.

Inne opowiadania greckie, o Słowianach bałkańskich, Chorwatach i Serbach, w dziele cesarza Konstantyna Porfirogenety (zmarłego r. 957), dotyczą już wyłącznie rozsiedlenia się ich na półwyspie, wywołały zaś znaczne nieporozumienie co do jakiejś Białochorwacji, niby zakarpackiej (płatano z nią ziemię małopolską), i co do wyjścia rodu panującego w Zecie (t. j. Czarnogórze), z nad Wisły — ale druga mniemana jej nazwa, nigdy nie słyszana Dicipi czy Liciki, na całe opowiadanie cię rzuca wątpliwości.

B) Źródła słowiańskie.

Ciekawsze niż greckie, bywają źródła ruskie, bo tryska z nich — oprócz domysłów rocznikarskich, bez których się średniowiecze nie obchodziło, żywa tradycja ludowa, nieskończenie obfitsza, niż polska i czeska, gdyż stosunki na Rusi nie ulegały tak naglej ani gruntownej przemianie, jaką na zachodzie frankońskie wywoływały rządy i wzory. Z roczników kijowskich, docierających do początków XII wieku, a więc społecznych naszemu »Gallowi«, krążących zaś pod utartą nazwą mnicha »Nestora«, przytaczamy wedle tekstu w wydaniu Miklosicha (1861) ustępy o początkach Słowian i o życiu-byciu ich pogańskim, jak i o pierwszych ich księżętach.

7. O rozgałęzieniu Słowian polskich (Lachów) i ruskich i o Awarach-Obrach.

Gdy Rzymianie Słowian naddunajskich naszli i zasiadłszy między nimi ich niewolili, jedni Słowianie przyszedłszy, usiedli nad Wisłą i przezwali się Lachami, a inni z tych Lachów przezwali się Polanami, inni zaś Lachowie Lucicami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami. Tak i ci Słowianie przyszedłszy siedli nad Dnieprem i nazwali się »Polanie« a drudzy »Drzewianie«, bo w lesiech siedzieli; a drudzy siedli między Przypięcią a Dźwiną, i nazwali się »Dregowiczy«. Inni usiedli nad Dźwiną i nazwali się Połoczanie, od rzeczki Połoty, ciekącej do Dźwiny. Słowianie zaś, którzy siedli około jeziora Ilmienia, przezwali się własnem swem imieniem (t. j. *Słowianie*) i zbudowali gród i nazwali go Nowym Grodem. A drudzy siedli nad Dzieszą, Siemią i Sułą, i nazwali się »Siewierz«... A od Połoczan są Krzywicy, co siedzą na wierzchowiskach Wolgi i Dźwiny i Dniepru, których grodem jest Smoleńsk, bo tu siedzą Krzywicy... Radzimiczy zaś i Wiatyczy (są) od Lachów, bo było u Lachów dwu braci, Radzim a drugi Wiatko¹ i przyszedłszy siedli: Radzim nad Sożem i przezwali się Radzimiczy, a Wiatko siadł z rodem swoim nad Oką a od niego przezwali się Wiatyczy... Dulebi zaś siedzieli nad Bugiem, zwani stąd Bużanie, później zaś Wołynianie.

¹ Więtko, Więclaw = Waclaw.

(Za czasów cesarza Herakljusza, 610—640) byli i Obrzy, którzy nań wojowali i omal go nie jeli. Ci Obrzy wojowali z Słowianami i zniewolili Dulebów-Słowian i kobiety Dulebskie uciskali. Gdy wypadła jazda Obrzynowi, ani konia ani woła nie raczył zaprzęgać, lecz kazał zaprząć do telegi (wózka) trzy lub cztery lub pięć kobiet i ponieść Obrzyna i tak męczyli oni Dulebów. Bo byli Obrzy wielcy ciałem a hardzi myślą i wytrzebił ich Bóg i wymarli wszyscy i nie pozostał ani jeden Obrzyn i jest po dziś dzień przysłowie na Rusi: zginęli jako Obrzy (których niema plemienia ni potomstwa).

8. Zwyczaje tych plemion.

Mieli zaś (ci Polanie, Drzewianie i t. p.), zwyczaje swoje i ojców swoich prawo i podanie, każdy swój obyczaj. Bo Polanie mają od ojców swoich obyczaj łagodny i skromny i wstydlivość przed swojemi synowemi i siostrami i matkami i rodzicami; przed świekrami i szwagrami (dziewierzami) wielką wstydlivość zachowywali. Mieli zaś obyczaj ślubny: nie chodził zięć po synowę, lecz przyprowadzali ją wieczorem, a nazajutrz przynosili, co za nią oddawali. Lecz Drzewianie żyli na sposób zwierzęcy, żyjąc po bydlęcemu; zabijali jeden drugiego i jedli wszystko nieczyste i ślubów nie zachowywali, lecz porywali u wody panny. I Radzimiczy i Wiatyczy i Siewierz, jeden wiedli obyczaj: żyli po lasach jakoby zwierz wszelki, jedząc wszystko nieczyste i przed ojcami i synowemi słów sromotnych używali i nie bywało u nich ślubów, tylko igrzyska między siolami, i schodzili się na te igrzyska i plasy i wszelakie igrzyska czartowskie i tu porywali sobie żony, jak się z którą kto umówił; miewali zaś po dwie i trzy żony. I jeśli kto umarł, tryznę¹ nad nim czynili, a potem stos wielki czynili i wkładali nieboszczyka na stos i spalali, a potem, zebrawszy kości, wkładali w małe naczynie i stawiali na słupie po drogach, co i dziś Wiatyczy czynią. Takie same obyczaje zachowywali Krzywiczcy i reszta pogan, nie znając zakonu Bożego, lecz sami sobie zakon tworząc... Także i teraz Polowcy zakonu ojców swoich się dzierżą, krew przelewać i tem się chelpić, jeść padlinę i wszelaką nieczystość, susły i chomiki, i żenią się z macochami i szwagrowemi² i inne obyczaje ojców zachowują.

9. Dzieje pierwotne Kijowa.

Gdy zaś Polanie żyli osobno i władali swojemi rodami... i było trzech braci, jednemu z nich Kij na imię a drugiemu Szczek, a trzeciemu Choriw, a siostra ich Łybedź. I mieszkał Kij na górze, gdzie dziś wąwóz Boryczew, a Szczek na górze, co się dziś Szczekowicą zowie, a Choriw na trzeciej górze, od niego Choriwicą przezwanej. I zbudowali gród w imię najstarszego brata i nazwali imię jego Kijów. I był około grodu wielki las i bór i łowili zwierzynę, a byli ludzie mądrzy i domyślni i zwali się Polanami, a od nich są Polanie w Kijowie do dziś. Inni zaś nieświadomi twierdzili, jakoby Kij był przewoźnikiem, bo był u Kijowa wtedy przewóz z tamtej strony Dniepra, dlatego ma-

Zabawy obrzędowe. ² Jątrewkami, żonami bratniemi.

wiano, na przewóz Kijowy. Ale jeśli Kij byłby przewoźnikiem, to nie chodzilby do Carogrodu, lecz ten Kij panował w grodzie swoim. I gdy przychodził do cesarza (greckiego), jak opowiadają, odbierał wielką cześć od cesarza, przy którym przychodził. Gdy zaś wracał, przyszedł ku Dunajowi i podobała mu się miejscowość i zarębał¹ mały gródek i chciał tu zasiąść z rodem swoim, ale nie dopuścili mu tego okoliczni a grodzisko zowią do dziś Dunajcy Kijowcem. Gdy zaś Kij przyszedł do swego grodu, do Kijowa, tu żywota dokonał i obaj bracia jego, Szczek i Choriw i siostra ich Lybedź tu poumierali. I po tych braciach ród ich począł dzierżeć księstwo wśród Polan... Po śmierci tych braci krzywdzili ich Drzewianie i inni okoliczni, a napadli ich, gdy siedzieli po tych górach w lasach, Chozarowie i rzekli Chozarowie: płaciec nam dań. Po naradzie dali im Polanie od dymu² po mieczu i nieśli Chozarowie ku swemu księciu i ku starszyźnie i rzekli im: oto nową dań zdobyliśmy. Ci zaś rzekli im: skąd? Ci zaś rzekli: w lasach na górach nad rzeką dnieprską. Oni zaś rzekli: cóż wam dali? Ci zaś pokazali miecz. I rzekli starcy chozarscy: nie dobraż to dań, o książę! myśmy się do nich dobrali z orężem ostrym po jednej stronie (t. j. z szablami), a tych oręż z obu stron ostry (t. j. miecz); ci będą od nas i od innych ziem dań pobierać.

10. Wzięcie Korostenia.

Roku 946 zebrała Olga wraz z synem swoim Świętosławem licznych i dzielnych wojowników i ruszyła na ziemię drzewską. I wyszli Drzewianie naprzeciw, i gdy się oba szyki zetknęły, rzucił Świętosław kopją na Drzewian; kopją przeleciała koniowi przez uszy i uderzyła go w nogę, bo był Świętosław chłopięciem. I rzekli Swienald i Asmud: książę już zaczął; pociągnijcie za księciem, drużyno! I przemogli Drzewian; Drzewianie zaś uciekli i zamknęli się w grodach swoich. Olga zaś z synem podążyła przeciw grodowi Korosteniowi, bo ci zabili byli jej męża i z synem obległa gród a Drzewianie zamknęli się w grodzie i walczyli dzielnie z grodu, bo wiedzieli, że sami zabili księcia, więc na co się poddawać? I stała tu Olga przez lato i nie mogła wziąć grodu i tak wymyśliła; posłała do grodu z słowami: czego się tu dosiedzicie? wszystkie wasze grody mnie się poddały i zobowiązały się ku daninie i uprawiają niwy swe i ziemie swe, a wy z głodu umrzecie, jeśli się ku daninie nie zobowiązacie. Drzewianie zaś rzekli: chętnie zobowiązalibyśmy się ku daninie, ale ty będziesz mściła męża swego. Olga zaś im rzekła: Krzywdę męża swego jam już pomściła, gdy przyszedł do Kijowa za wtórym i trzecim razem, kiedyś tryzną swemu mężu wyprawiała, a już nie będę się mściła i wezmę skromną daninę i sprzymierzywszy się z wami, odejdę nazad. Rzekli zaś Drzewianie: czego chcesz od nas? chętnie dajemy miodem i skórą (futrami). Ona zaś rzekła: teraz nie macie miodu ani skór, ale żądam od was niewiele: dajcie mi od każdego domostwa po trzy gołębi i po trzy wróble, bo nie włożę na was ciężkiej dani, jak mój mąż; dlatego żądam od was niewiele, boście w obłężeniu potracili siły, więc dlatego niewiele od was żądam. Drzewianie zaś uradowani zebraли od domostwa po trzy gołębi i po trzy wró-

¹ Wystawił z drzewa. ² Chaty.

ble i posłali ku Oldze z czołobitnią. Olga zaś rzekła do nich: oto jużście się ukorzyli przedemną i przed moim dziecięciem; idźcież do swego grodu a ja jutro odstąpię od grodu i pójdę do własnego. Drzewianie zaś uradowani weszli do grodu i opowiedzieli ludziom i ucieśli się ludzie w grodzie. Olga zaś rozdała wojownikom każdemu po gołębiu, a innym po wróblu i nakazała przywiązywać każdemu gołębiu i wróblowi siarkę, zawijając ją w drobne szmatki a nitką do każdego z nich przywiązując i rozkazała Olga wojownikom swym, gdy zmierzchno, puścić gołębie i wróble. Gołębie zaś i wróble poleciały do gniazd, te w gołębniki, wróble pod strzechy i takto zapalały się to gołębniki, to komory, to namioty, to szopy i nie było domostwa, gdzieby się nie paliło, i nie można było gasić, bo wszystkie domostwa się zajęły. I uciekli ludzie z grodu i kazala Olga swoim wojownikom ich imać, skoro wzięła gród i go spaliła; zwierchnych w grodzie pojmala a z innych jednych pozabiała, drugich swoim ludziom w niewolę oddala a resztę zostawiła, aby płacili daninę. I nałożyła na nich ciężką daninę: dwie jej części szły do Kijowa a trzecia do Wyszogrodu, bo był Wyszogród grodem Olgi i chodziła Olga po ziemi drzewskiej z synem i z drużyną, stanowiąc ustawy i daniny.

UWAGA. Podobne opowiadania o zajęciu grodu czy zamku zna epika średniowieczna francuska a wedle Czecha Dahmila zajeli w ten sposób Tatarzy Kijów r. 1241. Olga sama Normanka, należy do kobiet germańskich mściwych, nieubłaganych, jak w podaniu Kriemhilda a w fantazji (Słowackiego) Gwino'a.

11. Jak Włodzimierz Wielki władzę objął.

(R. 972 zabili Pieczyngowie powracającego z Bułgarji Świętosława na porohach Dnieprowych; zostawił on trzech synów, Jaropelka w Kijowie, Olega u Drzewian, Włodzimierza w Nowogrodzie. Swienald wojewoda podpuszczał z zemsty osobistej Jaropelka przeciw Olegowi i wyruszył wkońcu Jaropelk na brata i zwyciężył go). I uciekł Oleg z wojownikami swymi do grodu zwanego Owruca, był zaś przez groblę most do wrót grodowych; cisnąć się jeden drugiego spychał z grobli i zepchnęli Olega z mostu w debr i wielu padało a konie zadusiły ludzi. I wszedł Jaropelk do grodu Olegowego i objął władanie jego i posłał szukać brata swego i szukano go, ale nie znaleziono i rzekł jeden Drzewianin: widziałem, jak go wczoraj zepchnięto z mostu. I posłał Jaropelk szukać brata i włożyli trupów z grobli od rana aż do południa i znalazłszy Olega popod trupami wynieśli go i położyli go na koźbiercu. I przyszedł Jaropelk nadeń i płakał i rzekł do Swienalda: patrz, tegoś ty chciał! I pochowali Olega na miejscu u grodu Owruca i jest mogiła jego i do dziś u Owruca i objął władanie jego Jaropelk. Miał zaś Jaropelk żonę Greczynkę, co była niegdyś zakonnica, bo przywiódł ją jego ojciec Świętosław i wydał za Jaropelka dla piękności jej lica. Gdy zaś Włodzimierz w Nowogrodzie to usłyszał, że Jaropelk zabił Olega, zląkszy się uciekł za morze a Jaropelk posadził w Nowogrodzie swoich urzędników i panował jeden na Rusi. Ale roku 980 przyszedł Włodzimierz z Warjagami¹ do Nowogrodu i rzekł urzędnikom Jaropelkowym:

¹ Normanami.

idźcie do mego brata i rzecście mu: Włodzimierz wyrusza na ciebie, przygotuj się przeciwnie do boju. I zasiadł w Nowogrodzie. I posłał do Połocka ku Rogwoldowi mówiąc: chcę córkę twoją pojąć za żonę. On zaś rzekł do swej córki: czy chcesz wyjść za Włodzimierza? ona zaś rzekła: nie chcę rozzuć syna niewolnicy (był bowiem Włodzimierz synem klucznicy Olgi), ale chcę Jaropelka... I zebrał Włodzimierz liczne wojsko, Warjagów i Słowian¹, Finów i Krywiczów i wyruszył na Rogwolda; w ten sam czas chciano Rogniedę (córkę owę) wydać za Jaropelka i przyszedł Włodzimierz na Połock i zabił Rogwolda i dwu jego synów a córkę wziął za żonę i wyruszył na Jaropelka (i za zdradą wojewody tegoż, Bluda, zwyciężył i zabił i panował sam na Rusi).

12. Pogaństwo Włodzimierza i Rusi.

I postawił (Włodzimierz w Kijowie) bałwanów na pagórku poza podwórcem pałacowym: Peruna z drzewa a głowa jego z srebra a wąż złoty, i Chorsa, Daćboga i Striboga i Siema i Rgła i Mokosz² i ofiarowali im, zowiąc ich bogami i przywozili syny i córki swoje i ofiarowali czartom i pokalali ziemię ofiarami swemi i pokalała się krwią ziemia rńska i to wzgórze — na tym wzgórzu stoi dziś cerkiew świętego Wasyla. Włodzimierz zaś usadowił wuja swego Dobrynię w Nowogrodzie i skoro Dobrynia przyszedł do Nowogrodu, postawił bałwana nad rzeką Wołchowem i ofiarowali mu ludzie nowogrodzcy jak bogu...

Roku 981 ruszył Włodzimierz na Lachów i zajął ich grody, Przemyśl i Czerwień (nad Bugiem) i inne grody, co są pod Rusią do dziś... r. 983 ruszył Włodzimierz na Jaćwingów i pobił ich i zajął ich ziemie. I poszedł do Kijowa i wraz z ludźmi swymi czynił ofiarę bałwanom. I rzekli starcy i bojarzy: rzućmy los o chłopca i dziewczynę, na kogo padnie, tego zarzniemy bogom. Był zaś Warjag jeden i miał swój dwór, gdzie jest cerkiew św. Matki Boskiej, zbudowana przez Włodzimierza; ten Warjag przyszedł był z Grecji i zachowywał wiarę chrześcijańską i miał syna, pięknego na twarzy i duszy. I padł na niego los, z zawiści szatańskiej... i gdy posłani do niego przybyli, rzekli: los padł na twego syna, bo jego sobie bogowie wybrali, ofiarujmyż bogom. I rzekł Warjag, toć to nie bogowie, ale drzewo, dziś jest a jutro zgnije, bo ani jedzą ani piją ani mówią, ale uczyniono je rękami w drzewie, a ci bogowie co uczynili? sami są czynieni, nie dam syna swego czartom. Oni zaś poszli i powiedzieli mieszczanom. Ci zaś uzbroiwszy się poszli nań i dwór około niego rozbili, on zaś stał w sieni z synem swoim. Rzekli mu: oddaj syna swego, abyśmy go bogom dali. On zaś rzekł: jeśli to bogowie, to poszła jednego boga od siebie, by wzięli syna mego, a czegoż wy żądacie? I okrzyknęli i podrabali się pod nimi oboma i tak ich zabili i nikt nie wie, gdzie ich położono... Roku 984 ruszył Włodzimierz przeciw Radziczom a wojewodą jego był Ogon Wilczy i wysłał go Wło-

¹ T. j. Nowogrodzian.

² »Nestor« wymienił na pierwszym miejscu Peruna, co raczej i Thora (=Donner) Warjagów-Normanów, ich głównego bożka, przypomina; nie wymienił wcale najwyższego boga, boga ognia, Swarożycza (zob. niżej. Nr. 21) ani boga Welesa, na którego Ruś słowiańska (nie normańska) się kłęła i którego mylnie bogiem bydlą obezwano; reszta bogów, oprócz Daćboga-słońca, bliżej nam nieznana.

dzimierz przed sobą i zetknął się z Radzimiczami Ogon Wilczy nad rzeką Pieszaną i pobił ich, stąd to naśmiewa się Ruś z Radzimiczów, twierdząc: Pieszańcy przed Ogonem Wilczym uciekają; byli zaś Radzimiczy z rodu Lachów, przyszedłszy tu się osiedlili i płacą Rusi daninę i podwoły wiozą i do dziś... R. 983 wyruszył Włodzimierz z Dobrynią, wujem swoim, na Bułgarów w łodziach a Turków brzegiem przywiódł na koniach i zwyciężył Bułgarów i rzekł Dobrynia do Włodzimierza: oglądałem więźniów, wszyscy mają buty, ci nam daniny płacić nie będą, chodźmy szukać łapciastych. I zawarł Włodzimierz pokój z Bułgarami i przysięgali go sobie i rzekli Bułgarzy: wtedy nie będzie między nami pokoju, jeśli kamień pływać będzie a chmiel tonąć.

13. Chrzest Rusi Kijowskiej.

(Gdy się w Korsuniu-Chersonie Włodzimierz r. 988 ochrzcił), przyszedł sam do Kijowa; skoro przyszedł, kazał bałwany powywracać, jedne rozsiekać, drugie wydać na ogień; Peruna zaś kazał przywiązać koniowi do ogona i wlec z góry wedle Boryczowa na ruczaj a dwunastu ludziom kazał go ciąć prętami, nie to jakby drzewo to czuło, lecz czartu na urągowisko, co ludzi tym obrazem zwodził, aby odpłatę przyjął od ludzi... gdy go zaś po ruczaju wleczono ku Dnieprowi, płakali niewierni jego ludzie, bo jeszcze nie przyjęli byli chrztu świętego. I przywlekszy porzucili go do Dniepru i rozporządził Włodzimierz mówiąc: jeśli gdzie przystanie, odbijajcie go od brzegu, aż minie porohy (Dnieprowe), to wtedy go porzucicie. Oni zaś wypełnili rozkazane. Gdy go opuścili a on porohy przebył, wyrzucił go wiatr na mieliznę i stąd przezwana się »mielizna Perunowa«, jak się i do dziś nazywa. Potem rozesłał Włodzimierz po całym grodzie, mówiąc: ktokolwiek czy bogacz czy ubogi, czy żebrak, czy robotnik zjutra się na rzece nie stawia, niech mi będzie za przeciwnika. Słyszac to ludzie szli z radością, radując się i mówiąc, gdyby to nie było dobre, nie przyjęli by tego ksiązę i bojarowie. Nazajutrz wyszedł Włodzimierz nad Dniepr, z popami cesarzówny (jego żony Anny) i chersońskimi i zeszło się ludzi bez liczby; wleźli w wodę i stali jedni po szyję, drudzy po piersi, małeństwo przy brzegach, inni zaś trzymali małeństwo, dorośli zaś brnęli, popi zaś stali i prawili modlitwy. Gdy się zaś ludzie ochrzcili, szli wszyscy do domów swoich... i kazał Włodzimierz rąbać¹ cerkwie i stawiać je po miejscach, gdzie stały bałwany i wystawił cerkiew św. Wasyla na wzgórzu, gdzie stał bałwan Peruna, i inne, gdzie ksiązę i mieszczenie ofiary czynili. I począł ustawiać po drogach cerkwie i popów i przywozić do chrztu ludzi po wszystkich drogach i siolach. Posławszy zaś począł w znamienitych familjach dzieci pobierać i oddawać je na naukę pisemną, ale matki tych dzieci płakały za nimi, bo jeszcze nie były umocnione w wierze, ale płakały jakby po nieboszczykach.

UWAGA. Ustęp ów kończy »Nestor« wyliczaniem synów Włodzimierzowych, co i przedtem uczynił; wymieniał między żonami jego Czeszkę i inne, o Polce nie wspomniał, a tymczasem między nazwami synów jego spotykamy i Stanisława i Pozwizda, imię z mniejszej mitologii polskiej znane (zowią bożka polskiego Pogwizdem i Pochwiścieniem). Z bożków Nestorowych (i ruskich innych) powtarza

¹ »rąbać« z drzewa czyli budować.

się w Polsce, gdzie chrzest nad Wartą odbywał się jak ów nad Dnieprem, imię Swarożycza w nazwach miejscowych: Swarożyno (na Pomorzu), Swarzędz, Swaryszew (od swaru-hałas, z jakim ogień się rozpościera), natomiast imienia Daćboga (słońca) używało się w Polsce dziedzicznie jeszcze w XVII wieku a nazwa Rgła ocalała w miejscowości Rgielsko. Perun, litewski Perkunas, ustąpił na ziemi wspólnej słowiańskiej Swarożycowi i Daćbogowi, ale na Rusi kijowskiej wypłynął znowu za wzorem Tora, t. j. Tonara—Donner Warjagów ruskich, ich głównego boga.

14. Chrzest poniewolny księcia polskiego.

Z źródeł słowiańskich jedno tylko Polski pogańskiej, a to Małopolski (ziemi Krakowskiej, Wiślan), dotyczy; żywot św. Metodogo, apostoła Słowian morawskich, opowiada w czasie około r. 875:

Była w Metodym i łaska prorocza i sprawdzało się wiele jego prorocstw, z których jedno i drugie opowiemy. Książę pogański, bardzo potężny śród Wiślan (*Małopolan*), urągał się chrześcijanom (morawskim) i wyrządzał im przykrości. Posłał więc do niego Metody i rzekł: synu! dobrze by ci było ochrzcić się z własnej woli na własnej ziemi, abyś pojmany w obcej ziemi przymusem nie został ochrzczony i mnie wspomniał, co się też stało. Gdy znowu innym razem Świętopełk wojskował z poganami (*to już inni, nie Polacy?*) i nie nie zyskiwał a czas tracił, gdy msza t. j. służba św. Piotra się nadbliżała, posłał do niego z słowami: jeśli mi obiecasz, że się na święty dzień Piotrów z wojownikami twymi u mnie (*nie u księży łacińskich!*) stawisz, wierzę, że Bóg ich odda rychło w twoje ręce, co się też stało.

C) Źródła arabskie.

Źródła a r a b s k i e (i perskie) nie przytaczają żadnych podań, jakie z cennych ruskich poznajemy; pochodzą od dyplomatów, kupców, geografów, których jedynie położenie kraju, przyroda, kultura zajmowała; ale ich wiadomości sięgają IX wieku, a polegają przeważnie na autopsji: samiż zwiedzali te kraje. Zachowane niemal wyłącznie w późniejszych wyciągach, przeróbkach, odpisach, podają nieraz nazwy ludów i grodów w tak zeszpeconej formie, że każdy arabista inaczej je czyta i tłumaczy; mieszają też Słowian z innymi »jasnymi« ludami, z Finami czy z Niemcami, opowiadają więc o nich i na Kaukazie, gdzie Słowian nigdy nie było! Ich wiadomości dotyczą przeważnie Słowian (kijowskich) i Rusi (normańskiej), ale najobszerniejsze i najciekawsze o zachodnich właśnie, o Czechach, Obotrytach (bałtyckich) i Polakach prawi, więc je całe (z dodatkiem z innego źródła współczesnego) powtarzamy. Spisał je żyd, z Afryki północnej pochodzący, A b r a h a m, s y n J a k ó b a, handlarz niewolnikami, a tego najkosztowniejszego towaru Słowianie z pomiędzy siebie dostarczali, w takiej obfitości, że nazwa Słowian, *Sclavus*, ogółem na niewolników, *Sklawe*, *esclave*, przeszła: kupował np. św. Wacław sam około r. 920 na targu praskim chłopców i t. p. Plemiona słowiańskie napadając się wzajemnie, zabierały ten plon żywy i odprzedawały go za złoto i srebro żydom, którzy całą Europę środkową i wschodnią za tym towarem przebiegali; stąd niektóre uwagi Abrahama co do tego »towaru«. Abraham opisał własną podróż, jaką r. 965 w Czechach i Niemczech odbył; był u cesarza Ottona w Magdeburgu czy Merseburgu; cesarz sam opowiadał mu o Amazonkach słowiańsko-litewskich, umieszczając je na Podlasiu między Jaćwingami (o Amazonkach czeskich napomykał i rocznikarz czeski, Koźma, zwiedziony nazwą grodu Dziewina; nasi rocznikarze o nich milczą). Sprawozdanie jego ocalało w kompilacji Araba hiszpańskiego Al Bekri (zmarłego r. 1094), autora mnóstwa dzieł, między innymi *Ksiąg dróg i krajów*, w których korzystał i z Abrahama i z dzieł Araba, kupca

i podróżnika, Masudiego z połowy X wieku (*Złote łąki i inne*). Przytaczamy je w tłumaczeniu z krytycznym komentarzem Westberga (po rosyjsku wydanym r. 1903 w Petersburgu); w nawiasy stawiamy słowa dopełniające albo objaśnienia niezbędne; niektórych nie kusimy się odtwarzać, np. bajecznego króla słowiańskiego Macha i szczepu Wlinbaba.

15. Zachód Słowiański w r. 965.

Słowianie (są) z potomstwa Mazana (t. j. *Madaja, trzeciego syna*) Jafetowego a siedziby ich (szerzą się) od północy, póki nie dochodzą zachodu. Prawi żyd Abraham syn Jakóbowy: Dziedziny Słowian ciągną się od morza syryjskiego ku oceanu ku północy. I plemiona północy (*Normanowie*) owdładnęli niektórymi z nich i żyją dotąd między nimi. (*Składają się Słowianie*) z licznych, różnorodnych plemion. I skupił ich za dawnych czasów jakiś król a imię (*tytu?*) jego był Macha (?) i był on z jednego ich plemienia, co zwało się Wlinbaba, i było ono u nich poważane. Później zaś rozeszli się i ustał ich rząd i plemiona ich pozostały grupami i w każdym ich plemieniu zapanował król. I mają teraz czterech króli; król Bułgarów i Bolesław, król Pragi, Czech i Krakowa, i Mieszka król północy, i Nakon na krańcowym zachodzie. I graniczy z ziemią Nakona na zachodzie Sasin i część Marman (*Normanów?*), a ziemia jego, to ziemia z niskimi cenami na zboże, bogata w konie; stąd wywozi się je i w inne ziemie. Posiadają oni pełne uzbrojenie, pancerze, helmy, miecze. Od Burga (*grodu przy Magdeburgu*), do przyległej części (Słowian) mil 10¹, stąd do mostu mil 50, a to most drzewiany, na milę długości². I od mostu do Nakona około mil czterdzieści i zowie się on Azzan, co znaczy w tłumaczeniu »wielki gród«³, i na południu od Azzana leży gród, wybudowany w jeziorze o słodkiej wodzie. I budują Słowianie większą część swoich grodów w ten sposób: wyruszają na niziny, obfite w wodę i gąszcz, i wyznaczają tam miejsce okrągłe lub czworoboczne, wedle kształtu, jaki zamierzają nadać grodowi, i wedle jego wielkości. I wykopują około niego rów a ziemię wykopaną zrzucają na wał, wzmocniwszy ją deskami i swajami na podobieństwo ziemi ubitej, aż ściana dojdzie do wymaganej wysokości. I odmierzają się wtedy wrota z byle której strony a do nich przechodzą po moście drzewianym. A od grodu Azzana do Oceanu (*Bałtyku*) mil jedenaście i w ziemię Nakona przenikają wojska tylko z wielkim trudem, bo cała jego ziemia niziny, gąszcze (leśne) i błota.

Co zaś dotyczy ziemi Bolesława, to długość jej od grodu Pragi do grodu Krakowa, droga trzytygodniowa, a styka się ona wzdłuż z ziemią Turków (*Węgrów*). I gród Praga wyniesiony z kamienia i wapna i najbogatszy to z grodów handlowych. I przychodzą do niego z grodu Krakowa Ruś i Słowianie z towarami i przychodzą do nich z ziem Turków (*Węgrów*) muzułmani, żydzi i Turcy także z towarami i z sztabami (*kruszców drogich*) handlowymi i wywożą od nich niewolników, ołów i miedź⁴. Ziemia ich najlepsza z ziem północy i najbogatsza w żywnościowe zapasy: sprzedaje się u nich pszenica (? *raczej żyto*), za knszar⁵, tyle ile jednemu człowiekowi wystarczy na miesiąc

¹ Mila Abrahama równa się trzem lub czterem kilometrom.

² Dzisiejszy Bollbrück? przez błoto Stopnickie do Perleberga w Marchji.

³ Meklenburg pod Wismarem; mikil = wielki po niemiecku.

⁴ Inni tłumaczą: futra bobrowe? ⁵ Moneta bliżej nieznaną.

a sprzedaje się za knszar jęczmień, karm jednego konia na dob czterdzieści a sprzedaje się u nich dziesięć kur za jeden knszar. A w mieście Pradze wyrabiają siodła i uzdy i tarcze skórzane, grube (?) i używane w ich ziemi. A w ziemi czeskiej wyrabiają lekkie płatki z bardzo cienkiej tkaniny niby siatki, które się do niczego nie godzą. Cena ich u nich stale jeden knszar za dziesięć płatków. Nimi oni targują i obliczają się między sobą; mają całe ich skrzynie i one tworzą u nich bogactwo i kupuje się za nie, co najcenniejsze, pszenica i niewolnicy i konie i złoto i srebro i wszelkie rzeczy. Godne uwagi, że mieszkańcy Czech bruneci i o włosach czarnych a rzadcy u nich blondyni. Droga od Magdeburgu (czy *Merseburga*?) do ziemi Bolesława: stąd do grodu Kalbe mil dziesięć; stąd do Nubgarad¹, dwie mile; gród to wzniesiony z kamienia i wapna i również leży nad rzeką Salą i wpada w nią rzeka Bode a od grodu Nubgrada do kopalni sól żydowskiej², która także leży na rzece Sali, mil trzydzieści. Stąd do grodu Nurnhin³, co nad rzeką Mulde, a stąd do krańca lasu mil 25 i od początku lasu do jego końca mil 40 po górach i dzikich miejscach. I od niego do drzewianego mostu⁴, około dwie mile; od końca lasu przychodzi się w gród (*ziemić?*) Pragę.

Co zaś dotyczy ziemi *Mieszk*i, to ona największa z ich ziem (t. j. *słowiańskich*). Ona obfituje w zboże i mięso i miód i ryby. I podatki jakie on (*Mieszko*) wybiera, wypłaca się w sztabach handlowych a to stanowi utrzymanie jego ludzi; co miesiąc ma każdy z nich oznaczoną ich ilość. I ma on trzy tysiące pancerników a to są wojownicy, których secina równa się dziesięciu secinom innych. I daje on tym ludziom odzież i konie i oręż i wszystko, czego potrzebują. I jeśli się któremu z nich dziecko urodzi, to on (*Mieszka*) natychmiast po urodzeniu dziecięcia każe mu naznaczyć placę, czy ono płci męskiej czy żeńskiej, a gdy ono dojdzie do pełnoletności, to on, jeśli to chłopiec, żeni go i oplaca zań dar ślubny ojcu dziewczyny. Jeśli zaś dziewczynka, to on wydaje ją za mąż i płaci ojcu jej dar ślubny. Dar zaś ślubny u Słowian wcale znaczny i ich obyczaj co do tego podobny do obyczaju Berberów⁵. I urodzą się komu dwie lub trzy córki, to stają się przyczyną jego zubożenia; jeżeli zaś urodzi się dwu synów, to oni przyczyną jego zubożenia. I graniczą z *Mieszką* na wschodzie Ruś a na północy Prusy. Siedziby Prusów u oceanu. A mają oni język osobny, nie rozumieją języków sąsiednich im narodów a sławni są walecznością; jeśli nachodzi ich wojsko, to żaden z nich nie czeka, żeby się do niego jego towarzysz przyłączył, lecz występuje, nie troszcząc się o nikogo, i rąbie mieczem, póki nie zginie. I napada na nich Ruś na okrętach z zachodu. I na zachód od Rusi gród kobiet; władają ziemiami i niewolnikami a rodzą od swoich niewolników, i jeśli która z nich syna urodzi, to go zabija. Jeżdżą zaś konno i osobiście wychodzą do walki i śmiałością i męstwem są nadane. Mówi żyd Abraham Jakubowic: »Wiadomość o tym grodzie pewna; opowiedział mnie to Otton, król rzymski«. I na zachód od tego grodu (jest) plemię słowiańskie zowiące się narodem Awbaba⁶, a żyje ono na błotach na zachód i północ od

¹ Nienburg = Nowogród. ² Dürrenberg. ³ Nerchau?

⁴ Dziś Brüx, Most, niegdyś Gniewin most zwany, nad rzeką Białą, dopływem Łaby. ⁵ W północnej Afryce. ⁶ Na Pomorzu, Wolinianie?

ziemi Mieszki. Jest u nich gród wielki nad oceanem, co ma dwanaście wrót i przystań a dla przystani używają oni wielkich sztuk drzewa rzędami¹.

Co się zaś dotyczy króla Bułgarów, to mówi Abraham Jakubowicz: Nie wchodziłem do jego ziemi, ale widział posłów jego w grodzie Marzburg, gdy przyszli do króla Otta; nosili szaty wąskie a opasowywali się długimi pasami; na nich umocowane guziki złote i srebrne. Król ich wysokiej dostojności, wdziewa koronę na głowę, ma sekretarzy, zawiadowców i urzędników; rozkazuje i zabrania wedle ustaw i obrzędów, jak królom i wielmożom wypada. I znają oni języki rozmaite i tłumaczą ewangelję na język słowiański; są to chrześcijanie. (*Następują bajki, jakto Bułgarowie przyjęli chrześcijaństwo, niby całkiem jak Włodzimierz Wielki, i opis Carogrodu, Włoch i Adrjatyku*). I zajęli Słowianie oba brzegi (*Adrjatyku*)... na wschód od niego Bułgarzy, a na zachód inni Słowianie (t. j. *Serbowie i Chorwaci*). Ci, którzy mieszkają na zachodzie od niego (t. j. *Serbokroaci*), są dzielniejsi i mieszkańcy tej ziemi (*Romańscy mieszczanie*), proszą o ich ochronę i obawiają się ich sily. A ziemię ich, wysokie góry z mało dostępniemi drogami. I ogółem Słowianie, to ludzie śmieli i napastnicy i gdyby nie było ich różróżnienia wskutek ilości rozgałęzienia ich pokoleń i gdyby nie rozrzućenie ich plemion, to żaden naród świata w sile by się z nimi nie zmierzył. Zamieszkiwają oni ziemię, najobfitsze w mieszkania i zapasy żywności. Pracują usilnie nad rolą i dobywaniem sobie pożywienia i celują w tem wszelkie ludy północy. A dochodzą towary ich morzem i lądem do Rusi i do Carogrodu. Najgłówniejsze zaś ze szczepów północy mówią po słowiańsku, bo z nimi obcują, jak np. plemiona Niemców i Węgrów i Pieczyngów i Rusi i Chozarów. I we wszystkich ziemiach północy bywa głód, nie wskutek braku deszczu i trwałej posuchy, lecz od obfitości deszczu i trwałej wilgoci. I nie uważają oni posuchy za zgubną, bo nikt, kogo ona trafia, jej się nie obawia dla wilgoci ich ziemi i wielkiego zimna. Sieją oni dwukrotnie do roku, latem (*oziminę*) i wiosną (*jar*), i sprzątają podwójne żniwa. I większą część ich zasiewów stanowi proso. Mróz dla nich zdrowy, choćby i bardzo silny, lecz upał dla nich zgubny. I nie mogą oni podróżować w ziemi Lombardji dla jej gorąca, bo upały w niej bardzo silne, wskutek czego oni giną (t. j. *niewolnicy Słowianie w karawanach handlarskich*). Zdrowie im możliwe tylko wtedy, gdy układ (*żywiolów w ciele*) twardy (*stały*); jeśli ten zaś taje lub kipi, schnie ich ciało i wskutek tego śmierć następuje. I spólnie im wszystkim dwie choroby; ledwie znajdzie się między nimi, coby był wolny od nich. Dwojakiego to rodzaju nabrzmienia: wysypki i pryszcze. Oni wstrzymują się od spożywania kurcząt, bo te im szkodzą, jak twierdzą, i wysypki od tego się mnożą, ale jedzą mięso krowie i gęsie i to odpowiada ich potrzebom. Noszą szerokie szaty, ale dolna część rękawów wąska. I króle ich chowają żony pod zamknięciem i trapi ich wielce zazdrość. I miewa jeden mężczyzna żon dwadzieścia i więcej. Większa ilość drzew ich ziemi, to jabłonie, grusze i śliwy (*dosłownie »brzoskwinie«*!). I istnieje u nich czarny ptak z zielonawym błyskiem, naśladujący wszelkie głosy ludzi i zwierząt, jakie

¹ Wollin dzisiaj.

słyszcy, i czasem uda się im go pojmać i polują nań (?) a zowie się po słowiańsku »szpak«. Dalej znachodzi się u nich dzika kura, co się też po słowiańsku »cietrzew« nazywa; mięso jej smaczne a krzyk jej z wierzchołka drzew słyszeć na odległość jednego farsanga¹ i więcej. Dwa jej rodzaje, są czarne (*głuszce*) i pstre, piękniejsze niż pawie. Mają zaś oni wszelakie narzędzia muzyczne, dęte i strunowe; jest narzędzie dęte, którego długość nad dwa łokcie, i strunowe a na niem strun ośm, wewnątrz płaskie, nie wypukłe.

(*Ostatnie zdanie pochodzi z »Żłotyeh Łąk«, dzieła Masudiego, jak i te dalsze*): Mówi Masudi: dzielą się Słowianie na liczne plemiona (*następują wyliczania nazw wcale zepsutych; wciągnął Arab między Słowian i Niemców i Sasów*). Z tych plemion niektóre wierze chrześcijańskiej oddane a to wedle sekty Jakobitów (*znanej na wschodzie*); inne zaś nie mają księgi objawionej i nie trzymają się żadnego zakonu religijnego i są poganami, i do tych należy ród ich króla. Plemię Serbów pali się na stosie, jeśli wódz jego umrze; i spalają także swoje konie a obyczaje ich podobne obyczajom indyjskim. Oni graniczą ze wschodem a dalecy od zachodu. I cieszą się i weselą przy paleniu zmarłego i twierdzą, że radość ich i wesołość z tego, że się Pan nad nim zlitował. Żony zaś zmarłego rzeżą sobie ręce i twarz nożami a jeśli jedna z nich twierdziła, że go kochała, to przymocuje powróż, wzniesie się do niego na stołku, silnie sobie nim szyję okręci, poczem stołek z pod niej wybijają i powieszona, kołysze się, aż umrze; poczem ją palą i tak jednoczy się ona z mężem.

Ziemie Słowian bardzo zimne a mróz najsilniejszy, jeśli nocy miesięczne a dni jasne. Wtedy zimno się zwiększa a mróz silnieje. I ziemia obraca się wtedy w kamień i wszelkie płyny marzną i studnia i stawy pokrywają się jakby gipsem, tak że podobne się stają kamieniu i gdy ludzie wodę z nosa puszczaają (*niby przy umywaniu arabskiem*), to brody ich pokrywają się warstwami lodu jakby szkło, tak że je łamać trzeba, jeśli się nie rozgrzejesz lub nie wstąpisz do mieszkania. A kiedy nocy ciemne a dni mgliste, wtedy mróz zmniejsza się a zimno folguje i wtenczas kruszą się okręty i giną ci co na nich, bo uderzają na okręty bryły niby góry z lodu rzek tych stron. Czasem udaje się młodzieńcowi albo silnemu mężczyźnie, uchwycić się takiej bryły i na niej ocaleć.

I nie mają oni kąpieli, lecz urządzają sobie dom z drzewa i szczyliny jego zatykają jakąś materją, co się u nich na drzewach tworzy, podobna zielonawym wodnym porostom a nazywają go mchem; służą im miasto smoly do ich okrętów. Tworzą potem ognisko z kamieni w jednym z kątów a na wierzchu otwierają naprzeciw ogniska okno dla przechodu dymu; zamykają je, gdy się ognisko rozpali i zapierają drzwi domu, a są w nim naczynia z wodą i ta woda zlewają rozpalone ognisko i podnosi się para; i ma każdy wiązkę suchych liści, którą wzrusza powietrze i je ku sobie ciągnie. I wtedy otwierają się ich pory i wychodzi co zbyteczne z ciała ich i leją się rzeki od nich i na żadnym z nich nie pozostanie ani śladu wysypki czy pryszczu. I dom taki nazywają izbą. I jeżdżą króle ich w wielkich kołyszących się wysokich wo-

¹ jednej mili

zach o cztery kołach i nóżkach; w ich węglach cztery silne podpórki a do nich przywieszony silnemi łańcuchami kosz, obity jedwabiem. I dlatego nie trzęsie się siedzący w nim tak jak się wóz trzęsie; a czynią to także dla chorych i rannych. Słowianie wojują z Rzymianami, Frankami i Langobardami i innymi narodami a wojują ze szczęściem odmiennem.

16. O Słowianach-poganach.

O więcej niż o cały wiek rychlej, w pierwszej połowie IX. wieku, opowiadał inny Arab, którego słowa przytaczamy wedle tłumaczenia Józ. Marquarta, *Baltische Monatsschrift*, 1913, str. 264 i t. d.:

(Ruś t. j. *normańska*, mieszka na wyspach i urządza stąd łowy na Słowian, wodząc ich do stolicy Chazarów, t. j. koło Astrachanu, i do Bułgarji; dzielni, walczą nie konno, lecz z łodzi). Słowianie hodują świnie, jak inne narody owce, są wszyscy czciciele ognia, uprawiają najwięcej proso; we żniwa rzucają ze dzbanka proso na łyżkę, wynoszą ją ku niebu: »O Panie, tyś jest, coś dał nam chleb powszedni, więc dokonaj tego nad nami«. Ich wino z miodu. Pałac zwłoki swoich są w nastroju uroczystym, gdyż twierdzą, że się cieszą, bo »pan jego zmiłował się nad nim«¹.

D) Źródła germańskie.

Zupełnie odmienne są źródła niemieckie; walki Niemców z Słowianami pogranicznymi zaczęły się w VII wieku i ciągnęły się, z początku z przerwami znacznymi, później nieustannie niemal, aż po r. 1169 i 1170, gdy ostatecznie Słowiańszczyzna zachodnia upadła. Gdy Araba handel głównie zajmował, drogi i artykuły; gdy Grek z pogardą na Słowian spoglądał i oprócz nagich faktów dziejowej walki np. z Bułgarami, tylko o sposobie wojowania z nimi rozprawiał, Niemiec zaglądał ciekawie do wnętrza ziemi i bytu i dziwiwo swoim opowiadał. Źródła więc niemieckie zajmują się samem środowiskiem słowiańskiem i zamiast nagiego schematu Prokopjuszowego, nie stanowiącego o niczem, dokładne podają wiadomości o wierze i kulcie, o wiecach i zwyczajach, nawet o nazwach i słowach; a co o niemieckich, dotyczy również i duńskich źródeł, głównie t. zw. Saksona z drugiej połowy XII wieku, czerpiącego wiadomości od arcybiskupa Absalona, co sam zwał posąg Świętowita w Arkonie na Rugji. Z Niemców najważniejszych udzielał wiadomości Widukind, mnich korwejski z drugiej połowy X wieku; Thietmar, biskup merseburski, umiejący nieco po słowiańsku, z początku XI wieku; Adam z Bremy z końca XI wieku; z XII wieku żywo ciarze św. Ottona, apostoła pomorskiego, przed 1130, i Helmold, proboszcz w holsztyńskim »Bosue«, wśród Słowian holsztyńskich osiadły, w drugiej wieku XII połowie. Teksty przytaczamy wedle wydawnictwa *Monumenta Germaniae historica*. Wyprzedza ich wszystkich »Francuz« Fredegara z VII wieku.

17. Opowiadanie Fredegara o Awarach i Samonie.

Roku czterdziestego panowania (króla frankońskiego) Chlotara (t. j. r. 623), mąż nazwiskiem Samo, rodem Frank z powiatu Sens, przybrał sobie więcej kupców i wyruszył z nimi dla handlu do Słowian,

¹ Inne opisy arabskie dorzucają kilka szczegółów, najważniejszy o królu polskim, że sprawia wesela swych drużynników i opiekuje się nimi, jak ojciec dziećmi. Niektóre z nich mało zrozumiałe, o królu Świt(?) i jego podwładnym; o tem, że kumys jego napojem; o głównem jego mieście Dżerhab (? nie wiedzą, co to) i t. p. Najdawniejsza ich wzmianka o rudych (jasnych) Słowianach sięga końca VII wieku.

zwanych Wenedami; Słowianie zaś poczęli byli buntować się przeciw Awarom przezwanyim Hunami i ich królowi — chaganowi. Wenedzi byli już oddawna pomocnikami Hunów, tak że którykolwiek naród Hunowie napadali, wojsko ich stało zebrane przed obozem, Wenedzi zaś walczyli; skoro Wenedzi zwyciężali, wyruszali Hunowie na pobór łupów; jeśli zaś Wenedów zwyciężano, wtedy pomocą Hunów wsparci siły odzyskiwali. Dlatego zwali ich Hunowie pomocnikami, bo szli przed nimi w dwojakim spotkaniu bojowym o chorągwiach wojennych. Hunowie przychodzili co roku do Słowian na leże zimowe, żony i córki Słowian gwałcąc; oprócz innych ucisków płacili Słowianie dań Hunom. Synowie Hunów, zrodzeni z żon i córek słowiańskich, nie znośząc dłużej tej złości i ucisku, odrzucając władzę Hunów, jak wyżej wspomniałem, poczęli się buntować. Gdy Wenedzi Hunów z wojskiem naszli, kupiec Samo, któremu wyżej wymienił, ruszył z nimi w wojsku i taką im zdobył przewagę nad Hunami, że aż dziw i znaczną nader ich liczbę zgładził miecz Wenedów. Widząc Wenedzi przewagę Samona jego nad sobą, królem go obrali, gdzie 35 lat szczęśliwie panował. Pod jego rozkazami zwiedli Wenedzi wiele bojów z Hunami a za jego radą i przewagą Wenedzi zawsze Hunów zwyciężali. Miał Samo dwanaście żon z rodu Wenedów a od nich dwudziestu dwu synów i piętnaście córek.

18. Walka Samona z Frankami.

Roku 631 Słowianie, Wenedami przezwani, zabili i złupili w państwie Samona handlarzy Franków z niemalym orszakiem, a to był początek niesnasek między Dagobertem a Samonem, królem słowiańskim. Dagobert wysłał posła Sichara do Samona, prosząc, aby handlarzom zabitym czy złupionym sprawiedliwe wyrządził powetowanie. Gdy Samo Sichara ani widzieć ani do siebie przypuścić pozwalał, Sichar z swoimi ubrany na podobieństwo Słowian, doszedł przed oblicze Samona i wszystko co miał zlecone wyprawił jemu, ale wedle trybu pogaństwa i pychy przewrotnych, nie powetował Samo, co jego ludzie zbroili; chciał tylko więc zwołać dla wzajemnego wymiaru sprawiedliwości o te i inne spory, co między stronami powstały. Sichar jako poseł niemądry, wyzwiska, jakich mu nie zlecono, i groźby przeciw Samonowi wygłosił, jakoby Samo i lud jego władzy mieli służyć Dagobertowej. Samo, już dotknięty, rzekł w odpowiedzi: i ziemia, jaką posiadam, jest Dagobertowa i ja doń należę, jeśli tylko chce ze mną przyjaźń zachować. Na co Sichar: »niemożliwe to, żeby chrześcijanie i słudzy boscy ze psami mogliby się przyjaźnić«. I odrzekł Samo przeciwnie: »jeśli wy słudzy boscy a my psy boskie, to otrzymaliśmy pozwolenie, abyśmy was ukąszeniami ranili, boć zawsze przeciw Bogu czynicie«. I wyrzucono Sichara z przed oblicza Samona. Gdy on to Dagobertowi objawił, kazał Dagobert dumnie z całej Austrazji (*wschodniej Frankonii*), wojsko przeciw Samonowi i Wenedom wysłać, gdzie przeciw Wenedom wojsko w trojakiach hufach ruszyło; i Langobardowie, na pomoc Dagobertowi, wrogo przeciw Słowianom wystąpili. Słowianie, tu i po innych miejscach, przysposabiali się naprzeciw, ale wojsko Alemanów z wodzem Crodobertem zwyciężyło tam, gdzie wkroczyło. I Langobardowie zwyciężyli również i nader wielką liczbę jeń-

ców słowiańskich Alemanni (*t. j. Szwabi dzisiaj*) i Langobardowie, uprowadzili z sobą. Austrazjowie zaś otoczywszy gród Wogastisburg¹, gdzie się najznacniejszy huf dzielnych Wenedów obwarował, przez trzy dni walczyli, lecz z wojska Dagobertowego pobito tam niejednego mieczem i wrócili stąd ucieczką do siedzib własnych, wszystkie namioty i cokolwiek mieli pozostawiając. Potem wpadali Wenedzi wielokrotnie do Turynji i innych powiatów w państwo frankońskie na płądrowanie, ależ i Derwan, książę ludu Serbów, co byli z rodu Słowian a do państwa frankońskiego już dawno należeli, oddał się wraz z swoimi pod władzę Samona. I tego zwycięstwa, jakie Wenedzi przeciw Frankom odnieśli, nie uzyskała tyle dzielność słowiańska, ile zniechęcenie Austrazjów, gdy widzieli, że dla Dagoberta na nienawiść zarobili i stale ich łupiono.

UWAGA. W taki sam sposób łupili i uciskali Słowian przez lat więcej niż tysiąc po kolei Hunowie, Awarowie, Bułgarzy, Madziarzy, Pieczyngowie, Polowcy-Kumani, Tatarzy. Opowiadanie Fredegara dowodzi namacalnie braku wszelkiej tradycji dziejowej u Czechów i Polaków, wobec jej nadzwyczajnej żywotności na Rusi. Awarowie tak długo panowali nad Czechami i Polakami-Wiślanami, że pozostał po nich w tychże języku p an (od żupana Awarskiego, urzędnika, wybierającego daninę dla chagana-chana), i obr (olbrzym, l dodano u nas nieprawidłowo, zamiast obrzyn, obrzym, jak w czeskim obr); mimo to, nic o nich nasze źródła nie wiedzą. Ruś nie ulegała takiemu panowaniu, nie zna pana ani obra, mimoto żywa o nich zachowała pamięć! »Państwo« Samona było chwilowe, przypadek je zlepił, rozleciało się z jego śmiercią; »Francuz« o nim opowiadał, dumny z ziomka.

19. Bitwa pod Łączną.

Przeskakujemy trzy wieki, bo chociaż Karol Wielki z Słowianami wojował, jego dziejopisowie nie zatrzymywali się dłużej nad nieprzyjacielem, co dopiero od czasów Henryka Ptasznika i Ottonów saskich spłół się nierozzerwalnie z dziejami niemieckimi. Przytaczamy najpierw z Widukinda opis z jednej bitwy, jakie niezliczone razy staczano (podobnie walczyli Polacy z Pomorzanami!) a dalej świadectwa z Tietmara, Adama bremeńskiego, z żywociarzy Ottona bamberskiego, z Helmolda, o życiu-bycie i wierze Słowian nadlabskich i nadodrzańskich, jak i opowiadanie Duńczyka o Świętowicie rugijskim.

(Z Witukinda).

Roku 929 odpadli Redarzy² i zebrawszy tłum napadli gród Walsleben³, i zajęli go, pojmwawszy i zabiwszy wszystkich jego mieszkańców, ilość niezliczoną, a za tem podniosły się wszystkie ludy barbarzyńskie (słowiańskie), i odważyły się ponownie na bunt. Aby ich dzikość poskromić, zwierżono wojsko z pułkiem Bernardowi, któremu sam kraik Redarów podlegał i dodano mu Tietmara jako towarzysza i rozkazano gród Lenzen³ oblec. W piąty dzień oblężenia nadeszła straż z doniesieniem, że wojsko barbarzyńskie niedaleko i że w noc następną napadnie na obóz zamierza, a gdy kilku to samo potwierdziło, uwierzyli ludzie zgodnym ich słowom. I gdy się zebrali około namiotu hrabiego, rozkazał w tej chwili, za poleceniem towarzysza swego, aby stali całą noc pogotowiu, żeby nie nastąpił przypadkiem napad barbarzyńców na obóz.

¹ Nad Egerą w Czechach?

² Redarzy — nazwa szczepu; Walsleben — n. dolną Łabą koło Arneburg.

³ Nad dolną Łabą koło Wittenbergu.

Po ich rozpuszczeniu odmieniały się w obozie radość i smutek, gdy jedni bitwy się zachali, drudzy jej żądali i wedle usposobienia wahali się wojownicy między nadzieją i obawą. Dzień minął tymczasem i nadeszła noc, ciemniejsza niż zwykle z ogromnym deszczem, za skinieniem boskiem, aby najgorszej radzie barbarzyńców się przeszkodziło. Wedle rozkazu Sasi całą tę noc pozostali we zbroi a o pierwszym brząsku na dany znak i po przyjęciu sakramentu najpierw wodzom a potem każdy sobie nawzajem pomoc pod przysięgą do walki obecnej obiecywał. Po wschodzie słońca, bo po deszczu wypogodziło się, wyszli z obozu podniósłszy chorągwie. Rzucił się na barbarzyńców na samym czele hrabia, lecz gdy mała liczba nie przemagała nad niezliczonymi, wrócił do wojska, donosząc, że barbarzyńcy nie mają wielu jeźdźców, ale niezliczone mnóstwo piechoty, co przez ulowę nocną tak zamieszana, że do walki ledwie ruszają, zmuszani przez jeźdźców. Gdy zaś słońce na mokre szaty barbarzyńców padło, parę z nich aż w niebo podniosło, używając ludowi bożemu nadziei i ufności, którego twarz pogoda i jasność oświeciła. Więc na dany znak i gdy hrabia szyki przemową podniecił, z silnym okrzykiem rzucają się na nieprzyjaciół. Dla zbytniego gąszczu droga do przebicia się przez nieprzyjaciół nie otwierała się, więc na prawo i lewo wybiegając żelazem zabijali, kogo od towarzyszków oddzielali. Gdy już walka uciążliwszą się stawała, z obu stron wielu padało, a barbarzyńcy jeszcze szyki trzymali, wezwał hrabia towarzysza, aby pomógł zastępom. Ten zaś pułkownika z pięćdziesięciu uzbrojonymi pchnął w bok wroga i zmieszał jego rzędy a odtąd przez cały dzień wrogów sieczono i goniono. Gdy ich tak po wszystkich polach zabijano, pokusili się o ucieczkę do pobliskiego grodu; gdy im towarzysz w tem przeszkodził, w najbliższe wleźli jezioro i tak stało się, że całe owe mnóstwo olbrzymie albo od miecza ginęło albo w jeziorze tonęło. I nie ocalał żaden z piechoty a z jazdy rzadko który i skończyła się walka za upadkiem wszystkich przeciwników. Urosła więc olbrzymia radość z świeżego zwycięstwa, gdy wszyscy wodzów chwałą, każdy zaś z żołnierzy drugiego wynosi, choćby i marnego, jak to w takie szczęście zwykło bywać. Na drugi dzień wyruszają przeciw wspomnianemu grodowi; mieszkańcy broń składają, proszą tylko o zmiłowanie, co też zasłużyli. Bezbronnym kazano wyjść z grodu, lecz do niewoli królewskiej wpadła służba, wszystkie pieniądze, żony, dzieci i wszelki sprzęt domowy. I z naszych padło w owej walce dwu Lotharów (*hrabiów, pradziadów biskupa Thietmara*), i kilku innych z szlachty. Więc hrabia z kolegą i innymi wielmożami wrócili jako zwycięzcy do Saksonji i przyjął ich król ze czcią i znaczną chwałą, że z drobnymi siłami za łaską sprzyjającą boską znakomitego dokonali zwycięstwa. Twierdzili bowiem niektórzy, że zabito dwieście tysięcy barbarzyńców¹. Wszystkich jeńców na drugi dzień, jak im obiecano, zabito.

20. O wierze i rządach Luciców.

(Z Tietmara).

(R. 1005 łączą się za Sprewą z Niemcami, ciągnącymi przeciw Chrobremu) Lucicy, postępując za poprzedzającymi ich bogami i cho-

¹ Inne źródło, wcześniejsze, prawi o 120 tysiącach a ośmiuset jeńcach; przy liczbach podobnych należy zawsze co najmniej jedno zero potrącić.

ciaż wzdrygam się cośkolwiek o nich prawić, przecież opowiem zwięźle marny ich przesąd i rząd marniejszy, co oni zaczą i skąd tu przyszli:

Jest gród w kraiku Radarów¹, zwany Radogoszcz, trójkątny i trzy zawierający bramy, otoczony zewsząd gęstym lasem, nietykanym od tubylców i szanowanym. Dwie bramy otwarte każdemu przychodniowi; trzecia ku wschodowi położona, najmniejsza, wskazuje ścieżkę do pobliskiego, nadto ku widzeniu groźnego jeziora². W grodzie niema nic prócz świątyni z drzewa sztucznie zbudowanej, którą zamiast podwalin rogi wszelakiego zwierza podtrzymują (!). Jej ściany zdobią zewnątrz przeróżne bogów i bogiń (!) wizerunki, cudownie, jak patrzącym się zdaje, wydrążone; wewnątrz zaś stoją rękodzielnicy bogowie, każdy z wydrążonem nazwiskiem (!), hełmami i pancerzami groźnie odziani, z których pierwszy Swaróżyćem się zowie i przed innymi od wszystkich pogan bywa czczony i poważany. Nie oddala się też stąd ich chorągwi, chyba że trzeba ich na wyprawę a to przez pieszych (wynosić).

Dla ich pilnej ochrony wyznaczeni są od tubylców osobni posługacze. Gdy ci się tu schodzą, aby bałwanom ofiarować albo gniew ich przebłagać, siadają, gdy wszyscy inni obok stoją, i nawzajem skrycie pomrukując, kopią ziemię ze zgrozą, aby rzucaniem losów pewności wątpliwych rzeczy się dopytać. Co ukończywszy, świeżą darnią przykrywając, wprowadzają w kornej uległości konia, największego między inemi i czczonego jako święty, nad grotę dwu w ziemi wkopanych a skrzyżowanych włóczy i rzuciwszy losy, któremi przedtem rzecz badali, przez tego niby wieszczka powtórę o nie wróżą. I jeśli w obu tych razach równa ukazuje się wróżba, czynami ją wypełniają; w przeciwnym razie zmartwiony lud rzecz całkiem porzuca. Świadczy też zwiedziona wszelakim obłędem starożytność, że kiedykolwiek im zagraża dzika długiego rozruchu srogość, wychodzi ze wspomnianego jeziora wielki dzik, z białym zębem błyskającym, z pośród fal, i okazuje się wielu ludziom, groźnym tarzaniem cieszący się w swem kalisku.

Ile powiatów w tych stronach, tyleż mają świątyń i czczą niewierni luźne demonów bałwany, ale między nimi wzmiankowany powyżej gród dzierży władzę główną. Jego pozdrawiają, spiesząc na wojnę; jego czczą należnemi darami, wracając szczęśliwie, i przez losy i konia, jakom wyżej opowiedział, pilnie pytają, jaką łagodzącą ofiarę winni posługacze bogom przedstawić. Niewymowną ich srogość łagodzi krew ludzi i bydła. Ale nad tymi wszystkimi, co ogółem Lucicami się zowią, nie władza żaden osobliwszy panujący. Wszyscy zgadzają się jednogodną radą w wykonaniu rzeczy, o potrzebach swych na wiecu rozprawiając. Jeżeli zaś na wiecu ktoś ze spółpowietników im się sprzeciwia, biją go kijami i jeśli i poza wiecem jawnie się spiera, albo swe wszystko mienie traci przez pożar i natychmiastowe złupienie albo w ich przytomności składa wedle swego stanu ilość należną pieniędzy. Sami niewierni i zmienni wymagają od innych niezmienności i znacznej wiary. Utwierdzają pokój, szczyt włosów ostrzygłszy, z trawą, i podawszy prawicę; ale do zerwania jego dadzą się łatwo i pieniędzmi przekupić.

¹ Dzisiejszy Meklenburg-Strelitz; są to ci sami Redarzy, co wyżej.

² Tollense.

21. O początkach chrześcijaństwa.

(Z Tietmara).

Boso, biskup merseburksi, poprzednik Thietmara, chcąc łatwiej pouczać powierzonych sobie Słowian, wypisał słowa słowiańskie i polecał im *Kirie eleison* śpiewać, wykładając im tegoż pożytek. Ale szaleniem obracali to na złe szyderczo, w *ukri volsa*, co znaczy w naszej mowie: we krzu (krzaku) olsza, twierdząc, tak mówił Boso, ależ on mówił inaczej...

(Z Adama z Bremy).

(Godszalk syn obotryckiego Utona, wychowywał się w klasztorze w Luneburgu; gdy się dowiedział, że mu ojca zabito — zbieg saski dla okrucieństwa go zgłodził) złością i szałem wzniecony, zarzucił naukę i wiarę, chwycił za broń, przepłynął Łabę i złączył się z Wenedami (Słowianami), wrogami bożymi; z ich pomocą chrześcijan napadał i jak mówią, wiele tysięcy Sasów w zemście za ojca trupami położył. (Pogodziwszy się z Niemcami wreszcie), mąż mądrością i dzielnością wstawiony, ożeniwszy się z córką króla duńskiego tak poskromił Słowian, że bali się jego jakby króla, składając mu daniny i o pokój z poddaństwem prosząc; obfitowała Słowiańszczyzna w kościoły i księży a niemal trzecią część tych, co za czasów dziadka od chrześcijaństwa odpadli, nawrócił; księża sobie śmiało w sprawach boskich poczynali a ich pomocnik, książę Gotszalk, takim płonął zapałem religijnym, że zapominając o stanie swoim, często w kościele do ludu słowa namowy wygłaszał, aby to, co biskup lub księża mistycznie powiedzieli, słowami słowiańskimi sam zrozumialsze uczynił. Wtedy i po różnych grodach powstawały przybytki kanoników, mnichów i zakonnic, jak świadczą ci, co to widzieli w Lubece, Starogrodzie¹, Łącznej, Raceburgu. W Meklenburgu, słynnym grodzie Obotrytów, jak opowiadają, były trzy zbory sług bożych...

(Roku 1066) zabili księcia Gotszalka poganie, o których nawrócenie do chrześcijaństwa sam się starał. Nasz Machabejczyk przyjął męczeństwo w grodzie Łącznej, siódmego czerwca wraz z księdzem Iponem, którego nad ołtarzem zabito, i z wielu innymi świeckimi duchownymi, co wszędzie dla Chrystusa różne ponieśli męki. Mnicha Answera i z nim innych ukamienowano pod Raceburg; opowiadają, że idąc na mękę, prosił pogan, aby wprzód ukamienowali towarzyszyków, o których odstępstwo się obawiał; po ich ukoronowaniu (męczeństwem), sam radośnie jak Szczepan padł na kolana. Starca Jana, biskupa wraz z innymi chrześcijanami ujęto w grodzie Meklenburgu i zachowano ku triumfalnemu obchodowi. Obitemu kijami za wyznawanie Chrystusa i oprowadzanemu na pośmiewisko przez grody słowiańskie, gdy nie można go było odwieść od imienia Chrystusowego, obcięto ręce i nogi a tułów rzucono na ulicę, odciętą zaś głowę przybiwszy na palu poświęcili poganie na znak zwycięstwa swemu bożku Swaróżycowi, co się w Radgoszczy, ich metropolji, dziesiątego listopada przydarzyło².

¹ Aldenburg w Wagrji-Holsztynie.

² Podobne szczegóły męczeństwa przytoczył Adam Bremeńczyk i pod r. 1011: księżom wtedy skórę na głowie naksztalt krzyża nadcinano, że mózg było widać, i tak ich po grodach wleczono.

Córkę króla duńskiego znaleziono w grodzie obotryckim Meklemburgu i z innemi kobietami nago ją odpuszczono. Zwycięscy zaś Słowianie cały powiat hamburski ogniem i mieczem zniszczyli. Sturmarów¹ niemal wszystkich zabito albo uprowadzono do niewoli; gród Hamburg do szczeru wysieczono a na urągowisko Zbawicielowi naszemu nawet krzyże poganie rąbali. Powodem tej klęski był Blus, co siostrę Godszalkową miał za żonę a wróciwszy do domu, sam został zabity. Tak Słowianie wszyscy, podniósłszy bunt ogólny, znowu do pogaństwa odpadli, pozabijawszy tych, co w wierze wytrwali. Nasz (saski) książę Ordulf często z Słowianami napróżno walcząc, nigdy nie mógł przez lat dwanaście, o które ojca przeżył, odnieść zwycięstwa i tylokrotnie od pogan zwyciężonego nawet jego własni ludzie wyśmiewali.

22. Szczecin, część Trzygłowa. „Kąciny“.

(Z żywotu św. Ottona bamberskiego).

Szczecin, miasto znaczne i większe niż Wollin, w okręgu swoim trzy góry zawierało, których średnia i najwyższa, poświęcona najwyższemu bożku pogańskiemu Trzygłowowi, posiadała posąg trójgłowy, siatką złotą oczy i usta zakrywający; kapłani zaś tych bożków twierdzili, że bóg najwyższy ma dlatego trzy głowy, bo trzema zawiaduje państwami, t. j. niebą, ziemi i podziemia, a twarz siatką zasłania, jakby grzechów ludzkich nie widząc ani słysząc, by je przeoczył... Były zaś w mieście Szczecinie cztery kąciny², ale jedna z nich najgłówniejsza, zbudowana była dziwną sztuką i kunsztem, mając zewnątrz i wewnątrz ryciny, wystające z ścian obrazy ludzi, ptaków, zwierząt, tak dokładnie wyrażone w swoich właściwościach, że zdawało się, oddychały i żyły, a co rzadkością nazwę, barw obrazów zewnętrznych nie mogły żadne burze śniegów czy ulew ściemnić czy zetrzeć, czego sztuka malarska dokazała. Do tego budynku zbierano wedle dawnego zwyczaju ojczystego pod prawem dziesięciennem zdobyte zasoby i broń wrogów i cokolwiek z łupów morskich albo w walce lądowej zdobyto. Tam też powstawiano puławy złote i srebrne, z których wielmożę zwykli byli wróżyć, biesiadować i się napijać, aby je w dni uroczyste jakby z świątyni wynoszono. Zachowywali też tam na ozdobę i cześć bogom swoim wielkie dzikich turów rogi, złożone, z wpojonemi perłami, służące do picia i rogi służące do głosu, tasaki i noże, i wiele sprzętów kosztownych, rzadkich a pięknych na wygląd. Chcieli to wszystko po zburzeniu świątyni oddać biskupowi (Ottonowi z Bambergu), ale ten to poświęcił wodą i krzyżem i kazał, aby się sami tem obdzielili. Był tam bałwan trójgłowy, bo na jednym tułowi u trzech głowach, zwany Trzygłowem; to jedno zabrał z sobą Otton niby trofeę, owe trzy złączone głowy a tułów zniszczył i później posłał do Rzymu na świadectwo nawrócenia Pomorzan... Trzy inne kąciny zażywały mniejszej czci i ozdoby mniej miały: tylko wewnątrz wystawione były w obwodzie stoły i ławki, bo zwykli tam byli odprawiać wieca i schadzki swoje. Bo czy chcieli biesiadować czy się zabawiać, czy swe ważne sprawować rzeczy, schodzili się do tych bu-

¹ Sasów Hamburskich.

² »Gontynami« dziś dowolnie przezywane przybytki.

dynków w pewne dni i godziny. Był też tam dąb rozrosły a liściasty, a pod nim źródło przepiękne, które lud prosty jako siedzibą bóstwa jakiegoś uświęcone uważał i w wielkiej czei miewał. Gdy biskup po zbuczeniu kęcin i ten dąb wysiec chciał, prosił go lud, by tego nie czynił, obiecując, że nigdy więcej pod pozorem religijnym drzewa ni miejsca czcić nie będą, lecz dla cienia i przyjemności i zgodził się biskup na drzewo, ale to jedno żywe bóstwo waszych bóstw musicie znieść z pośród siebie, bo nie godzą się chrześcijanom ni czary ni wróżby. Mieli bowiem rosłego bardzo i otyłego konia, karego, nader bystrego. Ten próżnował sobie rok cały a uchodził za taką świętość, że się nań żaden jeździec nie godził i miał jednego z czteru kapłanów świątyń za najpilniejszego stróża. Kiedy bowiem zamysłali ruszać przeciw wrogom albo na łupy, o wyniku wyprawy w ten sposób zwykli byli się przezeń przeświadczać: kładziono na ziemi dziewięć włóczni, każda o łokieć nawzajem oddalona. Osiodławszy konia i nałożywszy uzdę kapłan, do którego dozór jego należał, trzymanego za uzdę trzykrotnie tam i nazad wpoprzek leżących włóczni przeprowadzał. Jeśli koń przeszedł, nie potknąwszy się ani rozrzucawszy włóczni, mieli to za znak powodzenia i wyruszali na pewne; w razie przeciwnym zaniechywali. Ten więc rodzaj wróżenia i inne obliczania drzewkami, w czem upatrywali wróżbę bitwy morskiej czy łupów, zniósł Otto zupełnie mimo silnego sprzeciwiania się niektórych a samego konia owej wróżby poziomej kazał do innej ziemi sprzedać, aby nie stał się sidłem zgorszenia, twierdząc, że on raczej do wozów niż do wróżb zdatny.

23. Świątynia i cześć Świątowita.

(Z Saksona Duńczyka).

Środek grodu (*Arkony na wyspie Rugji*) zajął plac, na którym widziałeś wcale piękną bożnicę z drzewa, słynną nietylko dla okazałej służby, ale i dla posągu w niej umieszczonego. Zewnętrzny obwód bożnicy ciekawił rzeźbami i malowidłami rozmaitemi bardzo pierwotnemi. Otworem w nim stało dla przychodniów tylko jedno wejście. Samą świątynię otaczał rząd podwójny: zewnętrzny, z ścian, o dachu czerwonym; wewnętrzny, tylko o czterech słupach miał zamiast ścian kobierce zwieszone a podzielał z zewnętrznym tylko dach i kilka belek poprzecznych. W świątyni stał olbrzymi posąg, przewyższający wielkością wszelkie rozmiary ciała ludzkiego, rażący czteru głowami i tyłuż szczytami; dwie w przód, dwie w tył patrzyły, jedna głowa na prawo, druga na lewo. Wąs był tak ogolony a głowa tak przystrzyżona, że umyślnie wyraził artysta fryzurę u Rugjan zwyczajną. W prawej ręce trzymał róg urobiony z wszelakiego kruszcu, który kapłan świadomy obrzędu dorocznie winem nalewał, aby móc z plynu wróżyć o urodzaju przyszłego roku. Lewe ramię opierało się o bok niży zgięciem. Suknia posągu sięgała goleni, z drzewa innego urobionych, a tak nieznacznie w kolana wpojonych, żeś tylko przy starannych oględzinach dojrzał miejsca znitowania. Nogi spoczywały wprost na ziemi, gdyż sama podstawa była w ziemi ukryta. Obok widziałeś wędzidło, siodło i liczne odznaki; miecz niezwyklej wielkości powiększał dziw, którego pochwę i rękojeść obok pysznej roboty srebro zalecało. Uroczystość

obchodzono w sposób następny. Kapłan, co przeciw zwykłemu ziomków strojowi długimi wąsami a włosami się wyróżniał, umiał dzień przed uroczystością najstaranniej świątynię, do której sam jeden mógł wstępować, bacząc, aby w niej nie oddychał; więc ilekroć miał wydychać, tylokrotnie biegł ku wejściu, aby oddech ludzki boga nie owionął a przez to nie pokalał. W dzień następny, gdy lud przed wejściem czekał, brał posągowi puhar z ręki a bacznie obejrzawszy, czy co z wlanego płynu nie ubyło, wieszczyl o nieurodzaju przyszłym, a gdy to sprawdził, polecał, aby nowe żniwo na przyszły czas zachowano. Jeśli zaś nic nie ubyło, wieszczyl o przyszłej obfitości; na tejto podstawie rozstrzygał o hojniejszem lub ściślejsem szafowaniu zasobami. Wylawszy stare wino u nóg posagowych na ofiarę, świeżem puhar napełnił a uczciwszy posąg, jakoby mu dał pić, błagał potem w uroczystej modlitwie najpierw sobie, potem krajowi o wszystko pomyślne, ziomkom zaś o pomnożenie majątku i o nowe zwycięstwa. Po modlitwie przychylił puhar ku ustom i duszkiem go wypił a napełniwszy go znowu winem, włożył go ponownie posągowi w prawicę. Przyniesiono także na ofiarę miodownik okrągły, niemal na wielkość człowieka. Stawiał go kapłan między siebie a gmin i pytał, czy go za nim widzą. Gdy to potwierdzali, wyrażał życzenie, aby ciż sami go po roku dojrzeć nie mogli: lecz nie o śmierć, ani sobie ani ziomkom, upraszał, ale o przyszłe żniwo obfitsze. Potem pozdrowiał zebranych niby od bożka a upomniawszy ich, aby i nadal mu wierni zostali a uroczystość troskliwie obchodzili, obiecywał im zwycięstwa na lądzie i morzu jako najpewniejszą odpłatę. Resztę dni zapelniali dziką wesołością, spżywając potrawy ofiarne aż do przesytu, gdyż ofiary bogu ślubowane służyły ich obżarciu. Za czyn bogobojny uchodziło w te gody mierności unikać, za grzech jej przestrzegać. Każdy, mężczyzna czy kobieta, rocznie jeden grosz dobrowolnie na część bałwana składali. Jemu też ofiarowano trzecią część zbroi i zdobyczy nieprzyjacielskiej, jakbyto za jego pomocą rzeczy tych zdobyto. Przydzielono dalej temu bogu trzysta koni i tyleż ich jeźdźców; ci całą zdobycz, zbrojnie czy ukradkiem nabytą, oddawali kapłanowi; z tej zdobyczy sporządzał on wszelkie odznaki i ozdoby dla świątyni a składał je do skrzyń pod zamknięciem, gdzie obok mnóstwa pieniędzy złożone były liczne drogie materje, starzyzną odleżałe. Było tam dalej widać mnóstwo podarunków od gmin czy od osób prywatnych, jakie zniosły tu przyrzeczenia tych, co upraszali o jakąś łaskę. A ten bałwan, czczony zabiegami całego Słowiaństwa, i sąsiedni królowie (*chrześcijańscy, jak duński Sweno*) darami swojemi nachodzili.

Po różnych miejscach miał ten bóg jeszcze inne świątynie, rządzone przez kapłanów mniejszych godności i znaczenia. Miał oprócz tego własnego wierzchowca białosza, a za grzech uchodziło wyrwać włos z grzywy czy ogona. Tylko kapłan śmiał tego konia paść i jeździć na nim, aby nie zmniejszyla się zwierza boskiego cena, gdyby go częściej zażywano. Wedle wiary Rugjan walczył Świętowit, bo tak się bałwan nazywał, na tym koniu przeciw wrogom swej czci, a dowodziło tego, że koń, acz na noc zamknięty w swej stajni, rano nieraz tak zziąjany a ubłocony wyglądał, jakby w powrocie z wyprawy bardzo znaczną przebiegał drogę. Wróżono również tym koniem a to tak: gdy

zamierzali podjąć walkę przeciw jakiej ziemi, rozstawiali kapłani przed świątynią włócznie w trzech rzędach; w każdym z nich dwie włócznie na krzyż, z grotem na dół, były white do ziemi a rzędy były w równej od siebie odległości. W czasie przygotowań do wyprawy wyprowadzał kapłan po uroczystej modlitwie konia z przedsiönku w użdzie nicy a jeśli koń przekraczał te rzędy wpięw prawą niż lewą nogą, uchodziło to za pomyślną wróżbę dla toczenia walki; jeśli zaś choćby raz tylko lewą pierwej niż prawą przekraczał, zaniechiwano napadu na obcą ziemię. Różnież nie podejmowano wyprawy morskiej rychłej, dopóki nie spostrzeżono trzykrotnego raz po raz przekroczenia dobrej wróżby. Kto zaś miał wyruszać za wszelaką sprawą, sądzili wedle tego, jakie zwierzę najpierw potykali, czy życzenie ich spełni się lub nie. Na wróżbę pomyślną radośnie w drogę ruszali, na niepomyślną wracali do domów. I rzucanie losów nie było im obce: trzy drzewka, z jednej strony białe, z drugiej czarne, rzucali do łona zamiast losów; białe im pomyślność, czarne niepowodzenie zmianowały. I kobiety znały się na tem, bo siedząc u ogniska bez rozmysłu w popiele naosłęp linje kreśliły. Jeśli się potem liczby parzystej doliczyły, uważały to za wróżbę pomyślną; przy nieparzystej za szpetną...

24. Nawrócenie Rugijczyków.

(Z *Helmolda*).

(R. 1168) król duński z pomocą książąt pomorskich Kazimira i Bogusława i Przybysława, księcia obotryckiego, zdobył Rugję i Arkonę i rozkazał starożytnego bałwana Świętowita, czczonego od wszelkich ludów słowiańskich, wywlec, uwiązać mu postronki u szyi i środkiem wejska wobec patrzących na to Słowian ciągnąć a posiekawszy na kawałki do ognia wrzucić... był zaś wtedy księciem rugijskim Jaromir; ochrzczony okazał się stałym w wierze i jej głoszeniu, żeś ujrział w nim drugiego Pawła, powołanego przez Chrystusa. Służąc niby za apostoła, lud gruby i zwierzęcą srożący się dzikością częścią ciąglem przepowiadaniem wiary, częścią groźbami, nawracał od urodzonej dzikości do religji nowego życia. Świętowita zaś czcili Słowianie, jeszcze za naszych czasów wszystkie powiaty rocznie daninę mu przysyłały, wyznając go jako boga bogów. W porównaniu do kapłana był u nich król w miernem poważaniu, bo kapłan badał odpowiedzi i wyniki losów; sam zawisł od wskazówki losów, król i lud zaś od jego wskazówki. Między wszelakimi ofiarami zwykł był kapłan czasem chrześcijanina ofiarować, chelpiąc się, że jego krwią bożki nader sobie rozkoszują. Zdarzyło się przed kilku laty, że zebrała się tam wielka rzesza kupców dla rybołóstwa, bo w listopadzie przy silnym wietrze znaczny tam pólów śledzi i wolny dostęp kupcom, skoro wpięw bożkowi ziemi, co należy, opłacą. Był zaś tam przypadkiem ksiądz Gódszalk zaproszony, aby wśród tak licznej rzeszy sprawą bożą zawiadywał. Doszło to niebawem owego kapłana i zwoławszy króla i lud oznajmił, że bóstwa silnie się oburzyły i nie można ich inaczej przebłagać, niż krwią księdza, co wśród nich odważył się na obce nabożeństwo. Zdziwiony lud zwołał rzeszę kupców i upraszał o wydanie księdza, aby swemu bogu ofiarę błagalną oddali. Na zaprzeczenie chrześcijan ofiarują im sto

marek w darze a gdy nic nie uzyskali, poczęli się uciekać do przemocy i nazajutrz walkę ogłaszać. Kupcy, mając już okręta naładowane, z połowu w nocy odbili i tak siebie jak księdza przy pomyślnym wietrze z groźnego wydobyli niebezpieczeństwa. Ale chociaż nienawisć imienia chrześcijańskiego i żagiew przesądów u Rugijczyków więcej niż u innych Słowian się wgnieździła, celowali znaczną dobrocią przyrodzoną. Boć obfitowała u nich gościnność i rodzicom okazują cześć słuszną. I nie znaleziono również między nimi żadnego ubogiego czy żebraka, gdyż skoro kogo z pomiędzy nich albo słabość nadwątli, albo wiek, oddaje się go na opiekę dziedziczącego po nim i należy go utrzymywać w pełnej przyzwoitości.

(*Król duński i Henryk Lew pokłócili się o zdobycz rugijską*) i Henryk w gniewie wezwał książąt słowiańskich, aby się mścili nad Duńczykami; ci chętnie usłuchali i okręty rozbójnicze nakierowali na bogate wyspy duńskie i po długim ogłodzeniu nasycili się Słowianie bogactwami duńskimi; słyszałem od opowiadających, że w Meklemburgu w dzień targowy naliczono z niewolników duńskich siedmset dusz, wszystkie na sprzedaż, gdyby kupców starczyło. Duńczycy wyruszyli na ukaranie Słowian, ale gdy odeszli, w ślad ich wstąpili Słowianie i dziesięciokrotnie straty swe odbili, bo trudno się ustrzec nagłym ich napadom i niedawno jeszcze rozbójnicza nawyczka tak się między nimi rozrosła, że po zupełnem zarzuceniu wygód rolnictwa ręce gotowe stałe ku wyprawom morskim wyciągają, pokładając w okrętach jedyną nadzieję i szczyt bogactwa. Ależ oni w wystawianiu domostw nie zadają sobie trudu, lecz raczej chaty z krzaków splatają, tylko przeciw slocie i wichrom potrzebie dogadżając. Ilekroć zaś wrzawa wojenna rozbrzmiewa, całe zboże z plew wybiwszy, złoto, srebro, wszelkie kosztowności chowają po jamach, a żony i dziatwę po grodach albo lasach ubezpieczają. I zburzeniu nieprzyjacielskiemu pozostają tylko namioty a ich stratę za nie sobie nie wazą.

25. O obrządku Słowian.

(Helmold, rozdział 52).

Po śmierci króla Obotrytów Kanuta Lawarda (*r. 1131*), nastąpili w miejsce jego Przybysław i Niklot w rozdzielonem na dwoje panowaniu, gdy jeden kraikiem Wagrów (*w Holsztynie*) i Połabian, drugi Obotrytów (*w Meklemburgu*) władał. I byli ci obaj okrutnymi zwierzami, chrześcijanom nader wrody. I wzmogły się wówczas przez całą Słowiańszczyznę (*nadłabską*), wszelaka cześć bóstw i błąd przesądów. Bo oprócz gajów i bóstw domowych, w jakie ich niwy i grody obfitowały, pierwsze i najznaczniesze bóstwa były Prove, bożek ziemi Aldenburskiej (*w Holsztynie*); Siwa, bogini Połabian; Radigost¹, bóg ziemi Obotrytów. Im poświęceni byli kapłani i ofiar wylewanie i wieloraki obchód religijny. Naznaczenie bogom uroczystości obwieszczał kapłan wedle wskazówki losów; schodzą się mężczyźni i kobiety z dziatwą i bogom swoim ofiary z bydła i owiec rzną, najczęściej i z ludzi chrześcijańskich, bo chępią się, że ich krwią bogowie się rozkoszują. Po zarznięciu ofiary kosztuje kapłan krwi, aby był sprawniejszy ku powzięciu wieszczby, gdyż wielu mniema, jakoby bóstwa łatwiej

¹ Myłka zamiast Swarozyc p. str. 24.

krwią wabić się dawały. Po ukończeniu ofiar wedle zwyczaju zwraca się lud ku biesiadam i oklaskom. Dziwny zaś jest błąd u Słowian, bo w swoich ucztach i pijatykach obnoszą kielich, nad którym zmagają słowa nie tak poświęcenia, jak raczej przekleństwa pod nazwą bogów, dobra mianowicie i zła, wyznając, że wszelakiem szczęściem bóg dobry, nieszczęściem — zły rozrządza. Dlatego też zowią w języku swoim boga złego *Diaból* albo *Czarny Bóg*¹. Między wszelakimi zaś bóstwami Słowian *Świętowit*, bożek ziemi rugijskiej, się wyróżnia, jako sprawniejszy w wyroczniach, względem którego resztę nihi za półbogów uważali. Dlatego też na oznakę czci corocznie chrześcijanina losem wyznaczonego zwykli mu ofiarować; ale i ze wszystkich prowincyj słowiańskich przesyłali mu wyznaczone nakłady ofiar. Dziwnem też zjści są uszanowaniem co do czci świątyń, bo ani w przysięgi łatwo się wdają, ani pozwalają, aby okrag świątyni choćby dla wroga zgwałcono. Zresztą wrodzone było Słowiańskiemu ludowi okrucieństwo, nienasycone, niespokojne, trapiące okolicę na lądzie i morzu. Trudno wyliczać, ilu sposobami śmierci chrześcijan nawiedzali, bo jednym wnętrzości wydzierali, obwodząc ich około słupa, innych krzyżowali, wyszydając oznakę naszego zbawienia; mniemają bowiem, że najgorszych zbrodniarzy na krzyż wbijać należy². Tych zaś, których strzegą dla wykupu pieniężnego, takimi uciskają męczarniami i splotami więzów, że nieświadomemu ledwie wyobrazić.

26. O gościnności; o gaju świętym i o bóstwach.

(Helmold I 83 i 84).

(R. 1156) wrócił biskup (oldenburski Gerold) do Wagrji do Aldenburga, aby dzień uroczysty Trzech Króli w miejscu uczcił katedralnem. Gród zaś był opuszczony zupełnie, bez murów i mieszkańców. stała chyba mała kapliczka, wzniesiona tamże przez ś. p. Wicelina. Tam w najsroższy mróz między kupami śniegu mszę odprawiliśmy; słuchaczy Słowian nie było oprócz (księcia wagrskiego) Przybysława i bardzo niewielu innych. Po ukończeniu mszy św. prosił nas Przybysław, abyśmy udali się do jego domu w dalszym nieco grodzie. I przyjął nas z wielką żywością i sporządził nam obfitą biesiadę; dwadzieścia półnisków napelniało stół nam zastawiony. Tam z doświadczenia poznałem, com dawniej z głoszonej sławy wiedział, że żaden naród zacniejszy nad Słowian co do gościnności. Bo w podejmowaniu gości wszyscy jakby jednomyślnie są ożywieni, tak że nawet nie trzeba nikomu prosić o gospodę, bo cokolwiek uzyskają z orki, rybołostwa albo myśliwstwa, wszystko odkładają na rzecz hojności, wychwalając czem rozrzutniejszego jako tem dzielniejszego. Chciwość takiego okazywania się pobudza wielu z nich do kradzieży lub rozboju; ten bowiem rodzaj

¹ Wiadomości Helmoldowe o pogaństwie słowiańskiem wymagają poprawki: wpływ chrześcijaństwa widoczny już w nazwach *diaból* i *czarny bóg* (to samo; »białego boga« nie znali Słowianie przenigdy i wszelki dualizm, wrogość zła i dobra, był im obcy), i w pojęciu najwyższego boga niebiańskiego. Co dziwniejsze, powtarzają się u Długosza między nazwami bogów polskich, dwie Helmoldowe (por. str. 32): *Żywie* (Siwa) i *Pogoda* (Podaga); może to i nie traf.

² Zwykłą karą śmierci było powieszenie; bogobojny książę, czeski Wacław św., kazał wyrzucać od dawna stojące szubienice w kraju całym.

występku uchodzi u nich za godny odpuszczenia, bo tłumaczą się pozorem gościnności. Stosując się bowiem do prawa słowiańskiego, coś w nocy ukradł, za jutra między gości rozdzielsz. Jesliby zaś, co się nadzwyczaj rzadko wydarza, przeświadczono kogo, że obcego z gospody wytrącił, to wolno spalić dom i zasoby jego i na to zgadzają się w równej mierze zdania wszystkich i ogłaszają tego za bezecnego, za prostaka, za wyszydanego przez wszystkich, kto nie uląkł się chleba gościowi odmówić.

Zabawiwszy zaś u królika przez ową noc, przez dzień i noc następne, przeszliśmy w dalszy kraj słowiański, aby pogościć u jednego wielmoży, nazwiskiem Cieszymir, bo on nas zaprosił. Wypadło nam zaś w przechodzie wstąpić do gaju, jedyne w tej ziemicy, gdyż cała w płaszczyznę się wydała. Tam widzieliśmy pomiędzy najstarszemi drzewami dęby święte, bogu owej ziemicy, Proven, uświęcone; otaczało je podwórze i płot z drzewa ściśle wykonany, zawierający dwie bramy. Bo oprócz bóstw domowych i bożków, w jakie obfitowała każda miejscowość, uchodziło owo miejsce za świętość całej ziemicy, dla której wyznaczano kapłana i obchody i wszelakie obrzędy ofiarne. Tam bowiem co poniedziałku lud ziemicy z królikiem i kapłanem zwykli się schodzić dla sądów. Wchód do podwórza był wzbroniony wszystkim, oprócz kapłanowi i tym, co zamierzali ofiary składać, albo którym groziło niebezpieczeństwo śmierci; tym bowiem nie odmawiano schroniska. Taką bowiem cześć okazują Słowianie swoim świętościom, że obejścia świątyni ani krwią wrogów skalać nie dopuszczają. Przysięg dopuszczają się jak najtrudniej, bo przysięgać znaczy Słowianom jakby krzywoprzysięgać dla mszczącego gniewu bogów. Mają zaś Słowianie różnoraki tryb bałwochwalczy, gdyż nie zgadzają się wszyscy na ten sam zwyczaj przesądny. Jedne bowiem (*bóstwa*) swoich świątyń urojone wystawiają kształty, jako płoński bałwan, zwany *P o d a g ą*; inne zamieszkują lasy lub gaje, jak *P r o w e*, bożek oldenburski, które nie posiadają wyraźnych kształtów. Wielu też wyrażają o dwu lub trzech lub więcej głowach. Pomiędzy zaś wszelakimi bóstw siłami, którymto przywłaszczają niwy i lasy, smutki i radości, nie przeczą, że jeden bóg na niebiosach wszystkimi innymi władnie, ale ów wszechmocny tylko o rzeczy dba niebiańskie; ci zaś obsługując rozdzielone obowiązki, poszli z jego krwi i każdy z nich tem celniejszy, im bliższy owemu bogu bogów. Gdyśmy zaś do tego gaju i miejsca zbezczeszczenia nadeszli, wezwał nas biskup, abyśmy do zburzenia gaju z siłą przystąpili; sam też zeskoczył z konia i znamię czoła bram rozbił palem, my zaś wszedłszy na podwórze, zniesiliśmy cały płot podwórza około owych drzew świętych i z kupy drzewa, urzuciwszy ogień, stos całopalny uczyniwszy, chociaż nie bez obawy, aby nas oburzeni tubylecy nie ukamienowali, lecz Bóg nas ochronił. Potem zstąpiliśmy do gospody, gdzie nas Cieszymir z wielką przyjął wystawą. Lecz nie były nam kielichy słowiańskie ani mile ani przyjemne, bośmy widzieli więzy i rozmaite narzędzia męczeństwa gotowane dla chrześcijan, których z Danji przywieziono. Widzieliśmy tam księży Pana, wynędzniałych przez długie w niewoli zajęcie, którym biskup ani gwałtem, ani prośbą nie mógł dopomóc.

2A 40

- 2170 2410
19. Rozkwit średniowiecznego porządku w Europie, oprac. *Dr. Jan Ptaśnik*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
20. Budowa wewnętrzna Polski piastowskiej, oprac. *Dr. Jan Ptaśnik*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
21. Utwierdzenie Królestwa polskiego (1321—1344), oprac. *Dr. Jan Ptaśnik*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
22. Ruś i Litwa przed Unją, oprac. *Dr. Feliks Jędrzejko*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
23. Europa w okresie schizmy i soborów, oprac. *Dr. Feliks Jędrzejko*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
24. Korona i Litwa (1385—1444), oprac. *Dr. Feliks Jędrzejko*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
25. Arabowie i Turcy, opracował *Dr. Tadeusz Kowalski*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
26. Rozkład średniowiecznego porządku w Europie, oprac. *Dr. Feliks Jędrzejko*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
27. Upadek równowagi stanów w Polsce, opr. *Dr. Fryderyk Jędrzejko*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
28. Odrodzenie i reformacja, oprac. *Ludwik Firbank*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
29. Polityka europejska (1492—1555), oprac. *Dr. Wł. Pociecha*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
30. Panowanie Zygmunta Starego, oprac. *Dr. Wł. Pociecha*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
31. Zygmunt August i rozkwit reformacji w Polsce, opr. *Dr. St. Kot*, prof. U. Jag.
32. Europa w dobie kontrreformacji, oprac. *Dr. Wł. Pociecha*, bibliot. Bibl. Jag.
33. Polska za pierwszych królów elekcyjnych, oprac. *Dr. St. Kot*, prof. uniw. Jag.
34. Osłabienie władzy monarchicznej w Polsce (1587—1607), opr. *Dr. St. Kot*, prof. U. Jag.
35. Okres wojny trzydziestoletniej, oprac. *Dr. Józef Feldman*, asyst. uniw. Jag.
36. Od rokoszu Zebrzydowskiego do wojen kozackich, opracował *Dr. Kazimierz Tyżkowski*, bibliotekarz Ossolineum.
37. Rewolucja angielska i jej następstwa, opr. *Dr. Józef Feldman*, asyst. uniw. Jag.
38. Europa w okresie Ludwika XIV, opr. *Dr. Wł. Konopczyński*, prof. uniw. Jag.
39. Panowanie Jana Kazimierza, oprac. *Dr. Wł. Konopczyński*, prof. uniw. Jag.
40. Polska w okresie wojen tureckich, oprac. *Wł. Konopczyński*, prof. U. Jag.
41. Europa w wieku oświecenia (1715—1789), opr. *Wł. Konopczyński*, prof. U. Jag.
42. Czasy saskie w Polsce, opracował *Dr. Wład. Konopczyński*, prof. uniw. Jag.
43. Panowanie Stanisława Augusta do r. 1788, opr. *Wł. Konopczyński*, prof. U. Jag.
44. Wielka rewolucja francuska, opr. *Dr. Adam Skatkowski*, prof. uniw. poznański.
45. Polska od Sejmu Wielkiego do trzeciego rozbioru, opracował *Dr. Adam Skatkowski*, profesor uniwersytetu poznańskiego.
46. Europa w okresie napoleońskim, opr. *Dr. Adam Skatkowski*, prof. uniw. poznański.
47. Legjony i Księstwo Warszawskie, opr. *Dr. Adam Skatkowski*, prof. uniw. poznański.
48. Europa w okresie Restauracji (1815—1847), opracował *Dr. Józef Frejlich*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
49. Królestwo Kongresowe i powstanie listopadowe, opracował *Dr. Bronisław Pawłowski*, dyr. Centr. Archiwum Wojsk.
50. Prusy i Austria na ziemiach polskich przed r. 1846
51. Polska w dobie Wielkiej Emigracji (1832—1856), oprac. *Dr. Józef Frejlich*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
52. Ziemia litewsko-ruskie pod zaborem rosyjskim
53. Od wiosny ludów do wojny francusko-pruskiej, opracował *Dr. Józef Frejlich*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
54. Powstanie styczniowe i reakcja, oprac. *M. Dubiecki* i prof. *Dr. Fr. Bielak*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
55. Okres równowagi europejskiej (1871—1914), opracował *Dr. Józef Frejlich*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
56. Ameryka i Daleki Wschód w polityce światowej, opracował *Dr. Józef Frejlich*, profesor uniwersytetu w Krakowie.
57. Polska w dobie przeobrażeń społecznych 1885—1904
58. Polska w latach ruchu niepodległościowego 1904—1918
59. Wojna światowa i jej następstwa (1914—1922), opr. *J. Dąbrowski*, prof. U. Jag.
60. Polska niepodległa (1918—1923), opr. *Dr. Stan. Kutrzeba*, prof. uniw. Jag.

UP - Kraków BG



1050309635



DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA L. 25.

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

KRAKÓW, UL. WIELNA L. 3.

I WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH